snej Europy – liczył ponad 40 000 mieszkańców[7]. Jego szczególną rolę jako przedstawiciela strefy nadbałtyckiej w gospodarce światowej uwidacznia list królowej Anglii, Elżbiety Wielkiej do Gdańszczan z 1598 roku, w którym czytamy *„chociaż bowiem rozkazaliśmy opuścić granice naszego państwa hanzeatom, którzy tak źle się nam odwdzięczyli, nie odebraliśmy poprzednich swobód poddanym polskim, po których lepszych rzeczy się spodziewamy[...]"*[8]. Symbolem Gdańska z tego okresu pozostała Wyspa Spichrzów oraz Wielki Żuraw.

Poza handlem źródłem dochodów kupców było udzielanie kredytów.

Początków operacji kredytowych w miastach hanzeatyckich należy doszukiwać się w XIII wieku w związku z koniecznością przekazywania pieniędzy z miejsca na miejsce. Bankierzy wystawiali wówczas dokument, w którym przyrzekali wpłacającemu dokonać wypłaty w wyznaczonym czasie i miejscu. Z tego dokumentu rozwinął się najprostszy weksel własny, którego istotą było zobowiązanie własne wystawcy do zapłacenia określonej sumy w określonym miejscu i czasie. Już w XIV w. stosowano przy tym tzw. awizo, czyli zawiadomienie osoby mającej wypłacić daną sumę o powstaniu zobowiązania. W XIV w. w państwach hanzeatyckich pojawia się weksel z indosem (żyrem) oraz czek. Weksel z indosem było to pokwitowanie na odwrocie weksla połączone z jednorazowym ustanowieniem pełnomocnika do odbioru sumy wekslowej. W następstwie pełnomocnik był traktowany jako samodzielny wierzyciel, który miał możliwość dowolnego rozporządzania wekslem. Weksel można też było przekazywać tytułem zapłaty. Dłużnik zobowiązany był wypłacić odpowiednią sumę wobec każdorazowego posiadacza weksla. Ten ostatni, puszczając dalej weksel w obieg, stawał się razem z wystawcą weksla i innymi indosentami współodpowiedzialny za zapłatę sumy wekslowej[9].

Rozwój stosunków finansowo-kredytowych utrudniony był z jednej strony dość prymitywnymi formami działania kupców i bankierów, a z drugiej – skomplikowanymi stosunkami monetarnymi. Przy istnieniu monety obrachunkowej – grzywny i złotego, kursowały monety realne – grosze i półgrosze. Państwowe mennice biły monety o różnym stopie, a ponadto działały jeszcze mennice miejskie – taka istniała także w Gdańsku. Pomimo tych trudności

[7] H. Samsonowicz, *Historia Polski do 1795 r.*, Warszawa 1976, s. 86-87.

[8] *Gdańsk, jego dzieje i kultura*, Warszawa 1969, s. 41.

[9] H. Samsonowicz, *Badanie nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XV wieku*, Warszawa 1960, s. 69.

handel zbożem w XVI wieku był oparty na rozwiniętej gospodarce kredytowej[10].

Źródłem dochodów kupców były również pożyczki. Gdańscy kupcy pożyczali swoje pieniądze rozmaitym dłużnikom – na czele listy stał sam król. Wszyscy panujący w Polsce, od Kazimierza Jagiellończyka począwszy, uciekali się w krytycznych momentach do pomocy gdańskich finansistów. Do najbardziej zadłużonych monarchów należał Zygmunt August, którego bankierem był szesnastowieczny burmistrz gdański, Konstanty Ferber. Zygmunt August do końca życia nie zdołał spłacić pożyczonych od niego sum.

Biorąc przykład z króla, pożyczali pieniądze dostojnicy królestwa i magnaci; obok feudałów na liście dłużników znajdowali się kupcy z innych miast Polski, biorący w Gdańsku towary na kredyt, średnie i ubogie mieszczaństwo, a nawet okoliczni chłopi[11].

Powstanie i rozwój księgowości na Pomorzu Gdańskim są ściśle związane z sytuacją gospodarczą i polityczną tego regionu, głównie z rozwojem handlu i miast.

Konieczność notowania operacji gospodarczych oraz przychodów i rozchodów gotówkowych sprawiły, że zarówno przedsiębiorstwa kupieckie, jak i jednostki władzy państwowej oraz władz miejskich przystępowały do sporządzania spisów majątkowych (inwentarzy) oraz prowadzenia ksiąg rachunkowych. Książeczki handlowe-rachunki były spisywane przez kupców dokonujących różnych transakcji. Układ takich rachunków był prosty i w zasadzie jednolity dla całego rejonu Hanzy. Stanowiły go zapiski, w których występowało imię, nazwisko, ilość pieniędzy lub towaru, niekiedy dodatkowe wiadomości, np. dotyczące form spłaty czy przelewu długu, różnych handlowych powiązań między występującymi osobami, zasięgu transakcji itp. Była to rachunkowość prymitywna, istniejąca w okresie przed rozdzieleniem papierów prywatnych od papierów przedsiębiorstwa. Z niej rozwinęły się wyższe formy powstające już wówczas na południu i zachodzie Europy. Praktyka prowadziła do stopniowego rozbijania prowadzonej księgi kupieckiej na coraz liczniejsze części[12].

[10] H. Samsonowicz, *Historia Polski...*, s. 148.
[11] M. Bogucka, *op.cit.*, s. 108.
[12] H. Samsonowicz, *Badanie nad kapitałem...*, s. 9.

2. Gdańskie podręczniki księgowości

Dynamiczny rozwój handlu oraz wzrost liczby operacji finansowo-kredytowych spowodowały wzmożone zapotrzebowanie na wykształconych księgowych, których w średniowiecznym Gdańsku uczono z nowoczesnych jak na tamte czasy podręczników.

Do dnia dzisiejszego zachowały się następujące prace:

1. Erhart von Ellenbogen, *Buchhalten auft Preusische Muntze und Gewichte* (wydana w 1538 r.).
2. Erhart von Ellenbogen, *Für Junckfrawen und Frauen Buchhalten* (wydana w 1540 r.).
3. Sebastian Gamersfelder, *Buchhalten durch zwey Bücher nach Italianischer Art Und Weise* (wydana w 1570 r.).
4. Wolfgang Sartorius de Sade, *Buchhalten mit zwey Büchern nach Preussischer Müntze, Mass und Gewichte* (wydana w 1592 r.)

Podręczniki Erharta von Ellenbogena

Najstarszymi z zachowanych gdańskich publikacji z zakresu nauki księgowości są prace autorstwa gdańskiego rachmistrza Erharta von Ellenbogena z 1538 i 1540 roku. Pomimo iż obie te prace wydano w Gdańsku, posiada je tylko Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu.

Praca *Buchhalten auft Preusische Muntze und Gewichte* ma format kieszonkowy i zawiera jedynie 24 strony. Zapisy księgowe autor rozpoczyna od dziennika *Teglich Buch*, z którego poszczególne operacje zostają przeniesione do księgi głównej. Księga główna składa się z dwóch części: z księgi towarów – *Gutterbuch*, czyli Capis, oraz księgi dłużniczej – *Schultbuch*. Wszystkie operacje wyceniane są w grzywnach (markach). Podręcznik ten nie posiada większej wartości dydaktycznej. Przy pomocy zapisów ujętych na kilku kontach, przedstawiono w nim podstawowe zasady podwójnego zapisu, nie wspominając o bilansowaniu obrotów i sald, a zamknięcia kont nie są przeprowadzane systematycznie. Brak jest „Rachunku zysków i strat".

Karta tytułowa podręcznika Erharta von Ellenbogena wydanego w 1538 roku (tłumaczenie własne):

KSIĘGA RACHUNKOWA NA
PRUSKĄ MONETĘ, MIARĘ, WAGĘ
na liniach i piórkiem bardzo dogodna do pospolitego handlowania i krótkiego rachunku
przygotowana przez
CANON, ECHO, CONVERSUS
ANTIPEDES, FALSUS
CECUS
KSIĘGOWOŚĆ
także na inną obiegową monetę
na sposób spółki
zupełnie jasno i pokrótce wyłożona.

Drugie dzieło, liczące 32 strony, jest przeznaczone dla kobiet. Jedynie 10 ostatnich stron poświęconych jest pobieżnemu wykładowi z zakresu księgowości. Dla potrzeb zapisów rachunkowych autor wyodrębnia: *Dziennik*, *Księgę Towarową*, *Księgę Długów* i konto *Kasa*[13].

W *Dzienniku* każda strona obejmuje jeden miesiąc, a w nim 3-4 operacje. Na marginesie każdej operacji znajdują się cyfry wskazujące strony księgi głównej, na których dokonano zapisów wynikających z operacji ujętych w *Dzienniku*. W przypadku operacji wiązanej, dotyczącej trzech kont, są trzy cyfry, natomiast przy operacji prostej, powodującej zmiany na dwóch kontach, trzecia cyfra zastępowana jest zerem.

Księga Towarowa ma układ typu „folio". Po lewej stronie rejestrowane są towary zakupione, po prawej zaś odpowiadające im towary sprzedane. Obliczenia dotyczące zysku lub straty umieszczono po prawej stronie. Na zakończenie *Księgi Towarowej* następuje oryginalne wyliczenie, zastępujące „Rachunek zysków i strat", w wyniku którego zostaje ustalony zysk.

Księga Długów ma również układ typu „folio"; lewa strona nosi nazwę „Winien mnie", a prawa „Winien ja".

Trzecią część księgi głównej stanowi konto *Kasa*. Lewa strona konta nosi podtytuł „Przyjęto", a prawa „Wydano"[14]. Koszty, do których zaliczano koszty utrzymania domu, płacę księgowego i drobne wydatki, Ellenbogen zaleca notować w specjalnym brulionie, zwanym Haderbuchlein, i o ich ogólną sumę zmnieisza zvsk.

[13] E. Wojciechowski, *Materiały archiwalne*, „Rocznik Gdański" 1958, t. 15/16, s. 11.

[14] J. Surma, A. Grodek, *Z historii rachunkowości w Polsce i w Gdańsku w wieku XVI*, Gdańsk 1959, s. 27.

W przykładzie podanym przez Ellenbogena spółka przyjmuje wkłady od trzech wspólników jako wkłady pieniężne i w naturze. Księgowanie wkładów kapitałowych jest następujące: w ciężar konta *Kasa* i *Towary* oraz w dobro konta w *Księdze Długów*. Wspólnicy są potraktowani jak wierzyciele i dla każdego z nich otwarte jest osobne konto. Konto *Kasa* nie jest podliczane, saldo tego konta jest ustalane pozaksięgowo[15].

Pierwsza strona podręcznika Erharta von Ellenbogena wydanego w 1540 r. (tłumaczenie własne):

KSIĘGOWOŚĆ

różna bywa /ponieważ różnorodna jest działalność kupiectwa/ i również różnorakie osobliwe są głowy na świecie /których różnoraką (księgowość) /wszystkich znamienitych rachmistrzów ja znam / i aby dać świadectwo prawdzie/ z ich księgowości /nazwiska kupców/ siedziby /i furmanów wziąłem/ i w mojej znacznie większej księgowości zamieściłem /i przez druk wydałem/ a więc przez książki Dziennik albo Żurnal /Księgę Towarową/ albo Capis /Księgę Długów i Konto Kasy /do tego kilka księgowości wydałem zawartych w mniejszej ilości ksiąg i opisów/ i w umiarkowanym czasie bardzo wielu czeladników liczyć i księgować nauczyłem /jak wtedy przekonałem się/ i w moich lekcjach /udało mi się pojętnego/ w 3 albo 4 godziny księgowości nauczyć.

Podręcznik Sebastiana Gamersfeldera

Większą wartość dydaktyczną ma praca gdańskiego mieszczanina i nauczyciela, Sebastiana Gamersfeldera, pt. *Buchhalten durch zwey Bücher nach Italianischer Art Und Weise* (Księgowość prowadzona przy pomocy dwóch ksiąg metodą włoską) wydana w 1570 roku. Dzieło jego, przechowywane w zbiorach Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, zawiera 90 stron formatu quatro (19 cm x 27 cm). Zarówno forma zewnętrzna jak i zawartość wskazują na wysoki, jak na owe czasy, poziom opracowania.

Swoją pracę Gamersfelder dedykował burmistrzowi i radzie miejskiej Gdańska. Autor uzasadnia również napisanie i wydanie tej pozycji, stwierdzając, iż księgowość kupców gdańskich wykazuje braki, w związku z czym postanowił napisać podręcznik o księgowości prowadzonej sposobem wło-

[15] Tamże, s. 38.

skim. W dziele daje następujące wprowadzenie: *„Chcesz rozpocząć handel, dokonaj inwentaryzacji, umieść w niej wszystko, co ci w handlu potrzebne, porządnie, kolejno. Najpierw gotówka, ile jest jej, twoje towary, które posiadasz, ile każdy towar kosztuje, twoi dłużnicy każdego z osobna i ile jest ci winien i ile każdy winien spłacić. Ale wpisz i twoich wierzycieli, którym ty jesteś dłużny. To będzie twój majątek główny – lub kapitał".*

Książkę rozpoczyna rozdział wprowadzający (liczący 5 kart), w którym napisano, jak należy prowadzić księgowość podwójną oraz *Dziennik*. Przedstawienie zasad podwójnej księgowości Gamersfelder kończy trzema regułami, które ustalają kryteria wydzielenia aktywów i pasywów. Następnie podaje spis 145 operacji, które wystąpią w dalszej części pracy.

Operacje te zostają wniesione do *Dziennika* liczącego 22 strony i posiadającego ozdobną kartę tytułową. Zapisy rozpoczynają się I kwietnia 1569 r., a kończą 30 grudnia tego samego roku. Dotyczą one działalności kupca gdańskiego, Krzysztofa Unverdorbensa. Pozycje w *Dzienniku* ułożone są w przejrzysty, tabelaryczny sposób. Każda strona *Dziennika* zawiera zwrot „Laus Deo" (Chwała Bogu), rok, nazwę miejscowości, dzień i miesiąc (zmiany daty sygnalizowane są przez specjalny zapis). Strony są liniowane. Pierwsza rubryka zawiera kolejny numer operacji oraz numery kart księgi głównej (kont), na których operacje zaksięgowano. Numery te są podane jeden nad drugim i przedziela je pozioma kreska (jak w ułamku zwykłym). Druga rubryka – najbardziej obszerna – zawiera treść operacji. Wymieniono tu nazwę konta, które należy obciążyć, następnie umieszczono dwie pionowe równoległe kreski II, po których wymienione jest konto, które należy uznać. Trzy następne kolumny służą do wpisywania kwoty operacji – pierwsza floreny – fl. (złote – zł), druga grosze (gr.), trzecia denary (d.). Poszczególne operacje oddzielono poziomą kreską. Kwoty na poszczególnych stronach nie są sumowane i nie są uzgadniane z obrotami księgi głównej.

Z treści pierwszych pozycji *Dziennika* wynika, że Krzysztof Unverdorbens rozpoczął swoją działalność handlową w dniu 1 kwietnia 1569 r. w Gdańsku. Zarejestrowana działalność kupca i operacje są prawdopodobnie przykładowe.

Początkowe aktywa kupca Unverdorbensa były następujące:

Gotówka	*fl. 3360 g.-d.-*
Sukno wiejskie	*fl. 1072 g.15.d.-*
Żyto	*fl. 594 g.-d.-*
Sól	*fl. 544 g.-d.-*

Dłużnicy		*Wierzyciele*	
Hans Hofer	fl. 498 g.-d.-	Heinrich Soffer	fl. 419 g.-d.-
Christoff Schönawer	fl. 388 g.-d.-	Nicolaus Streyl	fl. 400 g.- d.-
Heinrich Lufft	fl. 370 g.22.d.9	Lucas Strobel	fl. 315 g.25.d.-

Wszystkie składniki aktywów oraz pasywów wpisano do *Dziennika*, z którego poszczególne pozycje aktywów zostały przeniesione na stronę debetową właściwych kont księgi głównej oraz stronę kredytową konta *Kapitał*. Pozycje pasywów ujęto na stronie kredytowej właściwych kont księgi głównej oraz na stronie debetowej konta *Kapitał*. Konta otwarto więc przy pomocy konta *Kapitał*, które spełniało rolę „bilansu otwarcia", którego Gamersfelder nie wykonał. Po prezentacji *Dziennika* następuje opis układu i sposobu dokonywania zapisów w księdze głównej.

Księga główna ma okładkę z krzyżem oraz napis: „Hauptbuch bezeichnet mid dem Danzigk Anno 1569" (księga główna oznaczona krzyżem Gdańsk rok 1569). Konta księgi głównej poprzedza rejestr alfabetyczny kont z podaniem numeru strony, na której dane konto jest umieszczone. Kont jest 78 (46 osobowych, 19 towarowych i 13 innych). W rejestrze wszystkie konta są ze sobą pomieszane, chociaż konta osobowe ułożone są alfabetycznie (według pierwszej litery imienia, a nie nazwiska).

Konta księgi głównej ujęte są na 37 stronach. Dla każdego rodzaju towaru, dla każdego dłużnika i wierzyciela jest prowadzone osobne konto. Ponieważ konto *Kasa* zajmuje dwie strony, wystąpiła konieczność przeniesienia jego zapisów na inną stronę. Gamersfelder przeniósł konto *Kasa* ze strony 1 na stronę 17; dokonał tego w sposób zalecany przez Lucę Pacioliego. Na końcu strony 1 wyprowadził saldo konta w kwocie 307 fl. 25 gr. 15 d. Konto zostało zbilansowane i przeniesione na stronę 17, gdzie jest wniesiony jedynie zapis salda debetowego w kwocie ze strony 1 (nie przeniesiono obrotów poszczególnych stron konta).

Gdy konta zawierały mniejszą ilość zapisów, na jednej dwustronicy Gamersfelder umieszczał czasami kilka kont oddzielonych od siebie niewielkimi odstępami lub poziomymi kreskami.

O treści każdego konta informuje pierwszy zapis po stronie debetowej i kredytowej. Nagłówek konta – zapis „Laus Deo 1569 w Gdańsku" umieszczono na górze każdej strony. W treści operacji zawarto datę oraz nazwę konta, gdzie dokonano zapisu przeciwstawnego. Dalej następują cztery rubryki: pierwsza z nich to numer strony w księdze głównej, na której znajduje się konto przeciw-

stawne, następne to kwoty operacji – zł, gr., d. Kwoty pieniężne księgowane po obydwu stronach konta są ze sobą dodawane i bilansowane. Zbilansowane sumy zapisów umieszczano po ostatnim księgowaniu z adnotacją „Suma zł, gr. d.".

Gamersfelder w swym podręczniku wyróżnia dwa rodzaje kosztów (które dzisiaj moglibyśmy nazwać kosztami bezpośrednimi i pośrednimi), jednakże funkcjonuje u niego jedno konto Unkost (*Koszty*). Na koncie tym są zaksięgowane po stronie debetowej dwie zasadnicze pozycje:

1. Koszty związane z handlem 83 fl., 15 gr., 9 d.
2. Koszty utrzymania rodziny 315 fl., 20 gr., 12 d.

Koszty te nie są nanoszone każdorazowo w chwili ich przeniesienia, ale okresowo, sumami miesięcznymi. Kontem przeciwstawnym do konta *Kosztów* jest konto *Kasa*. Koszty utrzymania rodziny przenoszono na stronę debetową konta *Zysków* i *Strat*, zmniejszając kwotę czystego zysku. Natomiast koszty bezpośrednie, związane z zakupem towarów, księgowano na stronie debetowej towarów, których dotyczą.

Na szczególną uwagę zasługuje konto *Glück und Unglück* (szczęście i nieszczęście). Konto to służyło do księgowania operacji związanych z uzyskaniem jakiegoś nadzwyczajnego wyniku – zysku lub straty. Między innymi księgowano tu wyniki loterii oraz transakcji związanych z pewnym ryzykiem[16]. Saldo tego konta w formie zysku lub straty było przenoszone na konto *Zyski* i *Straty*. Po zamknięciu tego konta Gamersfelder otrzymywał wynik, który był księgowany na stronie kredytowej konta *Kapitał*. Salda wszystkich kont przenoszono na konto *Zamknięcie księgi*, które spełniało rolę bilansu zamknięcia. Konta dłużników i wierzycieli nie były wnoszone każdorazowo, lecz w aktywach zawierano ogólną sumę sald dłużników, a w pasywach – wierzycieli. W celu obliczenia sumy sald kont wierzycieli i dłużników otwierano konto *Dłużnicy*. Na konto to przenoszono salda dłużników i wierzycieli, a następnie obliczano salda wszystkich kont wierzycieli i dłużników.

W następnej części podręcznika zawarto rozdział pt. *Nauka, jak należy otworzyć nową księgę*, w którym Gamersfelder podaje sposób otwierania konta na początku następnego okresu. Jako przykład posłużyło otwarcie kilku kont, na które naniesiono właściwe salda początkowe – debetowe lub kredytowe.

[16] Przykładowo, kupiec gdański zawarł umowę z kupcem z Narwy, że za zakupione towary zapłaci podwójną sumę, pod warunkiem, że kupiec ów przybędzie do Gdańska za 14 dni. Jeżeli w oznaczonym terminie kupiec nie przybędzie, kupiec gdański zajmuje towary bez obowiązku zapłaty za nie.

Dla kont dłużników i wierzycieli otwierano od razu konta szczegółowe; wzorem Włochów używano słowa „ditto", które zastępuje powtarzające się słowo (w tym przypadku jest to miesiąc).

Podręcznik Gamersfeldera jest najlepszym podręcznikiem księgowości kupieckiej napisanym na obszarze Polski aż do końca XVIII wieku[17]. Opisany w podręczniku sposób zamykania i otwierania kont niewiele różni się od stosowanych współcześnie. Autor nie wyróżnia jedynie kont syntetycznych i analitycznych, chociaż stosuje imienne konta dłużników i wierzycieli. Zapisy w *Dzienniku* dokonywane są na podstawie umów pisemnych.

Podręcznik Wolfganga Sartoriusa

Ostatnim podręcznikiem księgowości wydanym do końca XVI wieku, przeznaczonym głównie dla młodzieży, jest praca gdańskiego notariusza i nauczyciela, Wolfganga Sartoriusa, pt.: *Buchhalten mit zwey Büchern nach Preussischer Müntze, Mass und Gewichte* (Księgowość prowadzona przy pomocy dwóch ksiąg w oparciu o pruskie monety, miary i wagi),wydaną w Gdańsku w 1592 roku.

Praca Sartoriusa ma format kieszonkowy 9,5 cm x 14,5 cm, a księgowość podwójną autor opisał na sześciu stronach za pomocą zasad w formie wiersza. W dalszej części podręcznika autor podaje przykłady zapisów w *Dzienniku. Dziennik*, liczący 22 karty, poprzedza krótki wierszyk, w którym wyjaśniono sposób jego prowadzenia. Konta poprzedza rejestr nazwisk i towarów. Operacje nie są numerowane i nie są oddzielone od siebie linią.

Podręcznik Sartoriusa jest bardzo podobny do podręcznika Gamersfeldera. Podobnie jak u Gamersfeldera na kartach *Dziennika* jest pięć rubryk, z których pierwsza przeznaczona jest do wpisywania numerów kart księgi głównej, na których operacja została zaksięgowana, druga zawiera treść operacji, pozostałe trzy – kwotę operacji. Data operacji podawana jest w treści. Nazwy miesięcy są umieszczone w nagłówkach stron, a przy zmianie miesiąca – na środku drugiej rubryki. Operacje zostają naniesione na konta księgi głównej.

Księgę główną również poprzedza krótki wierszyk, zalecający przeniesienie wszystkich operacji z *Dziennika*.

Ujęte w rejestrze konta osobowe, tak jak u Gamersfeldera, można znaleźć pod pierwszą literą imienia. Konta nie są grupowane alfabetycznie, lecz otwie-

[17] E. Wojciechowski, *Zarys rozwoju rachunkowości w dawnej Polsce*, Warszawa 1964, s. 119.

rane kolejno w zależności od tego, czy występują przy księgowaniu danej operacji. Pierwsza rubryka konta przeznaczona jest na numer strony *Dziennika*, na której operacja się znajduje. W treści podany jest numer karty konta przeciwstawnego. Otwarcie kont nastąpiło 4 stycznia 1591 r. Sposób księgowania i otwierania kont nie różni się niczym od sposobu opisanego przez Gamersfeldera. Istotne natomiast jest to, iż u Sartoriusa po raz pierwszy pojawia się nazwa „bilans" – Bilanze. Na konto to przenoszone są salda wszystkich kont, również wszystkich wierzycieli i dłużników. Jest to bilans zamknięcia.

Podręcznik Sartoriusa ma dużą wartość dydaktyczną, ustępuje jednak podręcznikowi Gamersfeldera.

Wraz z tym podręcznikiem oprawiony jest drugi – podręcznik do arytmetyki handlowej. Omówiono w nim między innymi obliczenia procentowe proporcji oraz zamianę wag i miar.

Karta tytułowa podręcznika Wolfganga Sartoriusa
(tłumaczenie własne):

KSIĘGOWOŚĆ

z dwiema Księgami /według pruskich monet – środków płatniczych, miar i wag, przez
Wolfganga Sartoriusa, notariusza i rachmistrza rachunkowości
w Gdańsku obecnie mieszkającego przy ulicy
Beutler Gasse z pilnością i dokładnością opisana
i do druku przygotowana
Kup i przeczytaj to z zaciekawieniem
Twój pieniądz nie będzie stracony
Choć teraz jest go mało
Za niewielkie pieniądze dużo korzyści możesz uzyskać,
Zwłaszcza za te, które są w magazynach.
Tę książeczkę należy upowszechnić
Ponieważ pokazuje i wyjaśnia w pełni, jak
należy prawdziwie księgować.
Anno 1592
Cum Gratia Privilegio, S.R.M.

3. Księgi handlowe kupców gdańskich

Najdawniejsza gdańska księga handlowa, jednocześnie najstarsza księga rachunkowa w Polsce, która przetrwała do dnia dzisiejszego, pochodzi z lat 1421-1454. Jest to księga kupca Jana Pisa, której tekst napisano trudnym do odczytania językiem staroniemieckim, a zapisy dokonano atramentem. Z tej przyczyny w 1928 roku pracownik ówczesnego Archiwum Gdańskiego, Jan Papritz, zakwestionował brzmienie nazwiska Pisa, stwierdzając, iż nazwisko to powinno być odczytywane jako Pij lub też Pir. Jednakże właściwe nazwisko właściciela księgi ustalić można z włożonej między strony luźnej kartki papieru, zawierającej pisemne zobowiązanie z 1453 roku o następującej treści: *„Ja Hinrik van Staden oświadczam, że ja dłużnym jestem temu chwalebnemu panu Johanowi Pisowi, przedstawiam, że ja z pełną odpowiedzialnością otrzymałem 500 marek. Większość tych pieniędzy wkrótce na Wielkanoc zapłacę, niezwłocznie (nie zwlekając), to poświadczam własną pieczęcią (sygnetem), podbijam to dla bliższej pewności. Data – 53 rok 9 dzień na nasz kochany, radosny dzień Wniebowstąpienia Pańskiego".*

Hinrik van Staden jest wymieniany w tej księdze (na stronie 51) jako dłużnik kwoty 500 marek. Zawarty tam zapis jest następujący:

– *„Roku Pańskiego 53 naszego radosnego dnia. I tym ja z Hinrikiem van Staden wszystkie rzeczy [...], a więc, że on mi pozostaje winnym i że na Wielkanoc zapłaci z 500 marek, część pieniędzy".*

Księga obejmuje 3 części. Pierwsza z nich dotyczy operacji komisowych i działalności Pisa – zawieranych umów (spółek), druga sprzedaży towarów, a trzecia zakupu towarów. Pierwsza część zajmuje 30 stron, druga znajduje się na stronach 43-62, a trzecia to strony 66-114. Zapiski, prowadzone systemem rachunkowości pojedynczej, dokonywane są chronologicznie, chociaż nieregularnie. Dla partnerów w interesach, z którymi Pis utrzymywał przez dłuższy czas stosunki handlowe, otwierał on specjalne konta, przy których często umieszczał znak handlowy. Ten sam znak, o ile się powtarzał, oznaczał tę samą osobę. Daty oraz kwoty operacji zapisywał przy użyciu cyfr rzymskich. Po zrealizowaniu operacji Pis przekreślał je. Skreślenie zapisu oznaczało zakończenie operacji.

Godnym uwagi jest fakt, że w księdze tej nie ma zapisów o prywatnej treści.

W Archiwum Gdańskim przechowywane są także księgi handlowe Hansa Loitza. Jest to 14 ksiąg kasowych z lat 1566-1570. Zapisy w tych księgach były dokonane przez Łukasza Kleigenna, który był księgowym Loitza. Łu-

kasz Kleigenn podpisał się na tytułowej stronie. Przedmiotem handlu przedsiębiorstwa Loitzów było zboże i sól. Centrala tego przedsiębiorstwa znajdowała się w Szczecinie.

Księgi obejmują trzymiesięczne lub czteromiesięczne okresy. Ujmowane w nich sumy były olbrzymie – wielkość przychodów w okresie 5 lat (1566-1570) wynosiła około 1 300 000 guldenów, rozchody zaś około 1 100 000 guldenów. W księgach tych na każdej karcie u góry jest zaznaczony miesiąc, którego przychody i rozchody dotyczą. Kleigenn używa słowa „ditto" dla oznaczenia „tego samego dnia". Każda strona jest sumowana, również sumowany jest każdy rok (po określeniu przychodów i rozchodów grudnia).

W Archiwum Gdańskim przechowywane są także 2 księgi kasowe Zerewińskiego z lat 1577 – 1580. Dotyczą one przychodów i rozchodów gospodarstwa prywatnego.

Przed II wojną światową w Archiwum Gdańskim, obok wspomnianych ksiąg kasowych Loitzów, przechowywano jeszcze 32 zeszyty (dalsze księgi i rachunki handlowe Loitzów). Wśród tych zeszytów znajdowały się dwa zawierające rozrachunki z amsterdamskim faktorem. Jan Papritz, opisując te zeszyty, nazwał je klejnotami archiwalnymi, prowadzonymi wzorowo według zasad księgowości podwójnej. Niestety, wszystkie wyżej wymienione zeszyty zaginęły w trakcie działań II wojny światowej.

Do wybuchu II wojny światowej w Archiwum Gdańskim znajdowała się księga handlowa kupca gdańskiego Bernarda von Eyten z lat 1516-1526. Książka ta, o wymiarach 20 x 25 cm, zawierała 53 karty zapisane i pewną ilość kart niezapisanych. Bernard von Eyten zajmował się handlem woskiem, masłem, mąką itp. W książce tej znajdowała się informacja, że towary Bernarda von Eytena były kontrolowane przez burmistrza Filipa Bischofa, wykonującego polecenie rady miejskiej. Istniało prawdopodobieństwo bankructwa, w związku z czym księga handlowa została zatrzymana przez władze miejskie. Zapisy w księdze były prowadzone niestarannie.

Następną pozycją, która znajdowała się w Archiwum w Gdańsku do momentu wybuchu II wojny światowej, była księga handlowa i dokumenty kupców gdańskich – Henryka i Wilhelma Rhesenów. Księga i dokumenty pochodziły z połowy XVI wieku. Księga ta liczyła ok. 100 stron i zawierała operacje handlowe dokonane w ciągu 6 lat. Okres ten był zakończony bankructwem w 1532 roku. Wraz z księgą były przechowywane listy handlowe, inwentarzowe i inne dokumenty.

Pozycje te również zaginęły w czasie działań wojennych.

4. Wnioski

Powstanie i rozwój rachunkowości na Pomorzu Gdańskim wiąże się nierozerwalnie z ogólnym rozwojem gospodarczym, a przede wszystkim z rozkwitem handlu i miast oraz tworzeniem się kapitału handlowego. Te same okoliczności, które pozwoliły na powstanie i rozwój księgowości przedsiębiorstw kupieckich w Wenecji i Genui, wpłynęły na rozpowszechnienie się księgowości i rozwój literatury fachowej z tego właśnie zakresu w Gdańsku. Wśród tych czynników wymienić przede wszystkim należy ożywiony handel zagraniczny, różnorodność dokonywanych transakcji i warunków zawieranych umów, operacje kredytowe i komisowe, działania podejmowane przez trwałe i przejściowe spółki kupieckie itp. oraz konieczność notowania tych operacji.

Stan księgowości kupców gdańskich począwszy od XVI w. ulegał systematycznej poprawie. Prawdziwość tego potwierdza wysoki poziom kilku z zachowanych gdańskich podręczników księgowości z XVI wieku. Dzieła te świadczą zarówno o relatywnie dobrym poziomie teorii, jak i praktyki księgowej, a liczba tych opracowań jest wyrazem dużego zapotrzebowania na literaturę fachową.

Jeden z zaprezentowanych podręczników Sebastiana Gamersfeldera (z 1570 r.) jest najlepszą tego rodzaju publikacją na obszarze państwa polskiego aż do połowy XVIII wieku i jednym z najlepszych podręczników europejskich w tym okresie. Wysoki poziom opracowań gdańskich, wykazujących zresztą dużo cech wspólnych i świadczących o wykorzystywaniu przez ówczesną praktykę dawnych form, układu i sposobów prowadzenia ksiąg, upoważniają do traktowania gdańskiego ośrodka księgowości w wiekach XV i XVI jako pewnego rodzaju gdańskiej szkoły księgowości, dającej się porównać nawet ze szkołą włoską Łukasza Pacioli i jego następców. Opracowania gdańskie powstały pod dużym wpływem rozwiązań niemieckich. Podstawę ewidencji stanowił *Dziennik*, w którym zapisów dokonywano w układzie chronologicznym. Z *Dziennika* operacje przenoszono zapisem podwójnym do księgi głównej, gdzie dominowały konta: towarowe, wierzycieli i dłużników oraz konto *Kasa*. Odrębnej ewidencji podlegały koszty prowadzonej działalności. Otwarcia kont dokonywano poprzez konto *Kapitał*, natomiast do zamknięć rocznych wykorzystywano konto *Zyski i straty* oraz *Zamknięcie księgi*. Zysk, będący saldem końcowym konta *Zyski i straty,* z końcem roku zasilał kapitał. W tym okresie nie wyróżniało się jeszcze kont syntetycznych i analitycznych, jednak stosowano już w owych czasach imienne konta dłużników

i wierzycieli. Już pobieżna analiza zasad XVI-wiecznej księgowości kupców gdańskich wskazuje, jak wiele z jej elementów zachowało się do dnia dzisiejszego.

Leon Lubecki

Bestialstwo i okrucieństwo a patriotyzm i bezsiła pomorskiego ruchu oporu w latach 1939-1945

WSTĘP

Rozważania moje dzielą się na dwie zasadnicze części. Część I pt. *Beznadzieja organizowania ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w czasie okupacji hitlerowskiej* jest próbą zilustrowania faktami niewiarygodnie trudnych i skomplikowanych warunków egzystencji ludności kaszubsko-pomorskiej od pierwszego dnia inwazji: od zaplanowanych i nieplanowanych masowych mordów do całkowitej inwigilacji każdego człowieka nie będącego Niemcem.

W lawinie przytoczonych wydarzeń i liczb nie sposób dać przekonującą odpowiedź na pytanie: jak mogła wegetować ludność polsko-kaszubska na Pomorzu Gdańskim wśród straszliwego terroru, bestialstwa, okrucieństwa i eksterminacji we wszystkich trudno wyobrażalnych postaciach, w warunkach nie spotykanych w żadnej innej dzielnicy Polski ani w żadnym kraju europejskim? Jak mogły rodzić się tu organizacje konspiracyjne, działać, walczyć i osiągać niekiedy zamierzone efekty? Czy heroiczne wysiłki bohaterskich konspiratorów musiały w niektórych wypadkach kończyć się tragicznie?

Część II zatytułowana jest *Refleksje o tragicznych dziełach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski"*. W rozważaniach zawartych w tym rozdziale nie pomijam niektórych pozornie mało ważnych wydarzeń w historii tej największej pod względem ilości członków organizacji konspiracyjnej na Pomorzu Gdańskim.

Skąd wzięło się słowo „Gryf" przy nadawaniu nazwy tajnej organizacji zakładanej w warunkach okupacji hitlerowskiej na przełomie 1939/1940? Gryf to twór fantastyczny w postaci uskrzydlonego lwa o głowie i skrzydłach orła. Znak ten występował już w religiach starożytnego Wschodu, był motywem sztuki egipskiej i egejskiej, skąd przeszedł do tradycji greckiej, a następnie rzymskiej.

W średniowieczu gryf występuje w heraldyce, a od Renesansu również w ornamentach nawiązujących do form antycznych. Symbol gryfa znalazł się w Polsce wraz z napływem kultury Greków i Rzymian. Polskie rody szlacheckie Gryfitów osiadłe w Małopolsce i na Śląsku pochodzą już z XII w., a najdawniejsza pieczęć z 1369 r. Herbem „Gryf" pieczętowało się około 120 rodzin polskich, m.in. Bąkowscy, Braniccy, Bykowscy, Konarscy, Roznowie, Ujejscy i inni. Trudno ustalić, co było faktyczną przyczyną tego, że znak gryfa stał się tak popularny na Pomorzu, a zwłaszcza na Kaszubach. Działacze ruchu młodokaszubskiego (na przełomie XIX i XX wieku – A. Majkowski, ks. Leon Heyke, Fr. Sędzicki, Fr. Kręcki) nadali nazwę „Gryf" miesięcznikowi literacko-artystycznemu, który stanowił organ tego ruchu. Odegrał on znaczną rolę w zachowaniu polskości Kaszubów w okresie zaboru pruskiego. W czasie prac nad granicami Polski, jeszcze przed podpisaniem traktatu wersalskiego, miesięcznik ten został przedstawiony przez delegację kaszubską jako dokument świadczący o polskości Kaszubów.

W okresie międzywojennym stacjonował w Chełmie 66 Pułk Piechoty Kaszubskiej, którego żołnierze nosili na pagonach i na kołnierzu znak „Gryfa". Niejako prawem dziedziczenia przeszedł on na żołnierzy podziemia w okresie okupacji hitlerowskiej. To odziedziczony po przodkach impuls podziałał na mnie w październiku 1939 roku, gdy jeszcze nie słyszałem o Tajnej Organizacji „Gryf Kaszubski" czy „Pomorski", a na przysiędze żołnierskiej, wstępując do konspiracyjnej placówki „Służby Zwycięstwu Polski" w Przemyślu, przyjąłem pseudonim „Gryf".

Podczas działalności konspiracyjnej i współpracy ze zgrupowaniem „Zamarstynów" we Lwowie w 1942 roku zetknąłem się również z dowódcą obwodu AK o tym pseudonimie.

Żołnierzy tych, noszących nazwę „Gryf", spotkać też można było w Powstaniu Warszawskim (np. plut. pchor. Janusz Brochwicz-Lewiński). W TOW „Gryf Pomorski" nazywali się tak m.in. Czesław Depka, dowódca grupy partyzanckiej w rejonie Skórcza koło Starogardu, Brunon Bigus, komendant powiatu kartuskiego, Jan Rompski, komendant TOW GP miasta Wejherowo i inni.

Trudno dzisiaj ustalić, czym powodowali się twórcy kaszubskiej organizacji konspiracyjnej z Józefem Dambkiem na czele, nadając jej nazwę Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski" (późniejszy „Gryf Pomorski"). Zadziałały niewątpliwie względy historyczno-patriotyczne.

Dzieje TOW GP były nad wyraz tragiczne, jednak trzeba stwierdzić, że ten wypadek nie jest unikatowy w dziejach pomorskiego ruchu oporu w latach 1939-1945. Świadczy o tym chronologia zaciekłych poczynań agentury gestapowskiej wśród polskich organizacji konspiracyjnych. Do tragedii TOW GP przyczyniły się również inne wydarzenia, niedopuszczalne w konspiracji.

CZĘŚĆ I
Beznadzieja organizowania ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w czasie okupacji hitlerowskiej

1. Kilka słów prawdy historycznej

Pomorze Gdańskie jest jedyną dzielnicą Polski, która trzykrotnie zmuszona była znosić długoletnie jarzmo niewoli krzyżacko-prusko-hitlerowskiej. Ponad 300 lat okrutny ciemięzca nie ustawał w wysiłkach w kierunku zdławienia ducha polskości celem przekształcenia tej ziemi w potulną niemiecką prowincję. Nie udało się zaborcom. Głębokie przywiązanie do swojej Ojczyzny – Polski, do swojej ziemi, do zagród wiejskich, do miast i miasteczek pozwoliło ludności Pomorza Gdańskiego zachować przez trzy wieki niewoli swoją tożsamość narodową. Uparci Kaszubi, Kociewiacy i mieszkańcy południowych powiatów nie dali się zastraszyć knutem, szubienicami, szykanami, torturami, ani nawet nieludzką eksterminacją hitlerowską.

Pierwszy okres 154-letniego wpajania Pomorzanom germańskiej kultury rozpoczął się podstępnym opanowaniem przez Krzyżaków Gdańska i bestialskim wymordowaniem 14 XI 1308 r. załogi królewskiej oraz wielu tysięcy gdańszczan. Jak wiadomo, krzyżackie panowanie na Pomorzu Gdańskim skończyło się w 1466 roku.

Drugi okres niewoli trwał od pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. przez 147 lat do traktatu wersalskiego. Skończył się w 1919 r. dzięki klęsce Niemiec kaizerowskich.

Trzeci, najkrótszy, ale najokrutniejszy i najcięższy, to pięć i pół roku trwająca ponura noc jarzma hitlerowskiego – od września 1939 do I kwartału 1945 r. Zakoń-

czyła się całkowitą klęską Niemiec hitlerowskich. Ogółem ponad 300 lat ludność Pomorza Gdańskiego w niezwykle trudnych warunkach broniła swojej tożsamości. Jak widać, każda klęska niemieckiego ciemięzcy była wybawieniem dla Pomorzan.

Zaporę w połączeniu się z Prusami Wschodnimi w okresie międzywojennym stanowił dla Niemców „pomorski korytarz", będący dla Polski jedynym oknem na świat Jak wiadomo, reżim hitlerowski od chwili objęcia władzy uparcie dążył do poszerzenia niemieckiego „Lebensraumu" przede wszystkim przez skuteczną realizację odwiecznego pruskiego hasła „Drang nach Osten". Dostrzegając poważną przeszkodę w patriotyzmie miejscowej ludności, najeźdźcy postanowili tym razem zastosować skuteczne i trwałe metody utrwalenia niemczyzny na Pomorzu Gdańskim.

W tym miejscu nasuwa się pytanie retoryczne: kto z kogo brał przykład? Przywódcy Kremla z Berlina czy hitlerowcy z moskiewskich komunistów? Wydaje się, iż jedni i drudzy dążyli do tego samego celu i stosowali takie same metody z drobną różnicą: komuniści torturując, mordując i wywożąc na Sybir polskich patriotów pchali się na zachód, a faszyści hitlerowscy osadzając Polaków w więzieniach, torturując, rozstrzeliwując, ciemiężąc i mordując w obozach koncentracyjnych, torowali sobie drogę na wschód. Taka sytuacja zaistniała zwłaszcza na terenach włączonych do Rzeszy: na Pomorzu Gdańskim, w Wielkopolsce i na Śląsku, ze szczególnym impetem i zażartością na byłym korytarzu polskim. Te wrogie zamierzenia w stosunku do miejscowej ludności przygotowywane były w perfidny sposób przez polityków hitlerowskich już na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej.

Pomorze Gdańskie miało szczególne znaczenie w dalekosiężnych planach utwierdzania niemczyzny na wschodzie. W okresie międzywojennym zaistniały tu wyjątkowo korzystne warunki dla przyszłych zdobywców: ludność niemiecka stanowiła prawie 10% mieszkańców, przy czym ziemi Niemcy posiadali 37%. Dodajmy do tego, że była to ziemia najlepsza. Nieustanne i przemyślane impulsy z Rzeszy doprowadziły do wspaniałego zorganizowania rzekomo ciemiężonej przez Polaków ludności niemieckiej, którą cechowała wyjątkowa prężność. Już w 1936 r. na stan 201 spółdzielni rolniczych i rolniczo-handlowych aż 122 (60,7%) znajdowały się w rękach Niemców, a tylko w 79 dominowali Polacy. Jeżeli jeszcze uwzględnimy fakt, że np. w powiecie kościerskim w rękach niemieckich było 90% handlu rolniczego, a w pozostałych powiatach od 70-80%, to otrzymamy wyraźny obraz sytuacji materialnej tych rzekomo ciemiężonych przybyszów, którzy korzystali z szerokich uprawnień politycznych jako niemiecka mniejszość narodowa.

Rozsadnikiem niemczyzny, a zwłaszcza w latach 1930 dodatkowo hitleryzmu, stało się bardzo szybko Wolne Miasto Gdańsk. Z wyjątkiem poczty, kolei, cła i malutkiej enklawy wojskowej – Westerplatte wszystkie urzędy i instytucje opanowali Niemcy, zdominowani przez hitlerowców, członków NSDAP i organizacje policyjne.

Młodzież niemiecka bez przeszkód wyjeżdżała na przeszkolenia polityczne do Rzeszy. Zasobne pałace i folwarki bogatych ziemian pruskich stopniowo stawały się bazami szkoleniowymi (koszarami) dla obywateli polskich, ale poborowych Wehrmachtu i bojówek SS. Tu organizował się osławiony Selbstschutz. Dodajmy do tego, że bardzo liczne, wieloosobowe wycieczki młodzieży niemieckiej z Niemiec i z Prus Wschodnich przyjeżdżały do Wolnego Miasta Gdańska, skąd rozlewały się po całym Pomorzu Gdańskim jako zakonspirowani instruktorzy i agitatorzy NSDAP oraz funkcjonariusze gestapo, którzy organizowali tzw. V kolumnę w Polsce.

Przygotowania ze strony Niemców do przyszłej napaści na Polskę rozpoczęły się wkrótce po zakończeniu I wojny światowej, gdy tylko nacjonaliści usadowili się i zorganizowali swoje placówki w Gdańsku. Na Targu Węglowym 14-16 otworzyła przedstawicielstwo Forda spółka „Ludolf von Alvensleben i Aleksander Thiel", a przy ulicy Elżbietańskiej 8 niemiecka firma samochodowa „Kannenberg – Automobile GmBH", przedstawicielstwo Opla. Zmienne stany finansowe obydwóch firm wywoływały zdumienie miejscowych kupców. Po 1930 r. von Alvensleben znikł z Gdańska. Jak się okazało, znalazł się w najbliższym otoczeniu Himmlera, ażeby pojawić się na rok przed wybuchem II wojny światowej na południowym Pomorzu jako organizator hitlerowskiej V kolumny i dowódca osławionego Selbstschutzu. Jednocześnie w najbliższym sąsiedztwie Kannenberga na ul. Elżbietańskiej otworzyła swoje agendy inna firma samochodowa, o nazwie „Automobil Import GmbH". Przedstawiciele firmy Kannenberg jeździli po całym terenie Polski zachodniej oraz Prus Wschodnich pod pretekstem sprzedaży samochodów i motocykli. Rzekomymi ajentami handlowymi byli oficerowie Wehrmachtu i gestapo. Ajenci wyjeżdżali do Rzeszy i do Prus Wschodnich starymi samochodami ciężarowymi, a wracali nowymi, pomalowanymi „na stare" oraz hasłami reklamowymi, w których zamaskowany bagaż stanowiły mundury, pistolety, karabiny, amunicja, a tuż przed wojną rozmontowane działa, karabiny maszynowe i broń przeciwlotnicza. Magazyny dla szmuglowanej do Gdańska broni znajdowały się w prezydium policji i w koszarach wojskowych[1].

[1] A. Męclewski, *Neugarten 27. Z dziejów gdańskiego gestapo*, Warszawa 1974, s. 46-47.

Do wykonania zadań antypolskich hitlerowcy przygotowali liczne zastępy funkcjonariuszy tajnej policji państwowej, czyli gestapo, służby bezpieczeństwa oraz zwerbowanych tajnych agentów – wywiadowców. Bazę personalną stanowiły placówki gestapo we Wrocławiu, Opolu, Legnicy, Frankfurcie nad Odrą, w Szczecinie, Królewcu, i oczywiście w Gdańsku. Podstawowym zadaniem tych placówek było sporządzanie list proskrypcyjnych polskich patriotów, którzy ze względu na wykształcenie, pozycję, zawód i działalność społeczną i polityczną mogli wywierać wpływ na stosunek Polaków do Niemców. Miejscowe wykazy niewygodnych Polaków sporządzali lokalni agenci, rekrutujący się spośród Niemców i skaperowanych donosicieli innych narodowości, w tym niestety i Polaków.

Wszystkie te wykazy stanowiły tworzywo do opracowania „Sonderfahndungsbuch Polen". Znalazły się w niej nazwiska 11 000 polskich patriotów przewidzianych do aresztowania, czyli stracenia. Była to niejako pierwsza przymiarka „księgi poszukiwanych Polaków" w porównaniu z faktyczną liczbą aresztowanych i zamordowanych przez oprawców hitlerowskich w latach 1939-1945. „Sonderfahndungsbuch" był wielokrotnie i na poczekaniu uzupełniany i poszerzany we wszystkich miejscowościach, małych i dużych, według uznania miejscowych organów gestapo i policji, a nawet indywidualnych nacjonalistów hitlerowskich, którzy w ten sposób załatwiali osobiste porachunki z okresu międzywojennego z Polakami. Natychmiast po wybuchu i w miarę opanowywania terytorium Pomorza Gdańskiego i innych części Polski w ślad za formacjami Wehrmachtu posuwały się zespoły gestapo z „Einsatzgruppe V". Zespoły te niejako wstępnie robiły „asekuracyjny porządek" z ludnością polską w oparciu o posiadany „Deutsches Sonderfahndungsbuch Polen" oraz według bieżących meldunków agentów niemieckiej V kolumny. Np. w dniu 3 września 1939 r. po zajęciu Pelplina przez wojsko u łoża ciężko chorego biskupa sufragana Dominika zjawili się oficerowie Einsatzkommando i zażądali wysłania listu pasterskiego do ludności (biskup ordynariusz Okoniewski wyjechał z Polski), w którym wzywałby on wszystkich wiernych do zachowania całkowitego spokoju, zaprzestania jakichkolwiek prowokacji i krytyki władz hitlerowskich. List ten został napisany pod dyktando gestapowców, ale biskup Dominik dodał: „*Nowe władze zapewniły, że ludności cywilnej nie stanie się żadna krzywda, jeśli będzie zachowywała się spokojnie i lojalnie*"[2]. Jak najeźdźcy dotrzymali tej obietnicy, zarówno biskup, księża jak i ludność mieli się wkrótce przekonać...

[2] Tamże, s. 98.

Efektem takiej praktyki było natychmiastowe po wkroczeniu wojsk hitlerowskich zwielokrotnienie wykazów z „Fahndungsbuchu". I tak przykładowo w pierwszych dniach września aresztowano w Gdańsku około 7 000 Polaków „poszukiwanych" (wg planu było 290), w Bydgoszczy około 20 000 patriotów polskich (przewidywano 272 osoby). Hitlerowski specjalista, dr Roeder, przeprowadził „ekspertyzę", w której wyniku radził zlikwidować w Bydgoszczy w pierwszej kolejności inteligencję (taką zasadę stosowano na całym Pomorzu), gdyż „z przyczyn techniczno-organizacyjnych można będzie zlikwidować jedynie 20% Polaków, mieszkańców Bydgoszczy, czyli około 20 000 osób". I tyle faktycznie wyniosła tam liczba ofiar nazistowskiej eksterminacji[3].

Niemieckie władze polityczne i policyjne pod naczelnym dowództwem Heinricha Himmlera przygotowywały się starannie i długo przed wybuchem II wojny światowej do wykonania swojego „szczytnego" zadania. 6 czerwca 1939 r. odbyła się w prezydium policji w Gdańsku odprawa instruktażowa, której przewodniczył Obersturmbahnführer SS Rudolf Troeger. Alojzy Męclewski w swej książce pt. *Neugarten 27 – z dziejów gdańskiego gestapo* tak przedstawia zasadniczą treść wypowiedzi Troegera: *„Instrukcja omawiała konieczność i metody wyniszczenia polskiej warstwy inteligenckiej i przywódczej, która tyle szkód wyrządziła Niemcom w okresie pruskich zaborów i w czasie dwudziestoletniego istnienia państwa polskiego, a po okupowaniu ziem polskich mogła stanowić zalążek polskiego ruchu oporu. Ludzie ci mieli być aresztowani według list już opracowanych w Gdańsku oraz na podstawie dodatkowych informacji uzyskiwanych po wkroczeniu Niemców na ziemie polskie. Po przesłuchaniu ludzie ci mieli zostać zlikwidowani..."*[4]. Troeger wyznaczył osoby, które miały kierować terenowymi placówkami gestapo przy realizowaniu „Akcji Tannenberg", taki bowiem kryptonim akcja ta otrzymała w Berlinie.

2. Gestapowskie metody eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim

Każdorazowe aresztowanie, skazanie i rozstrzelanie połączone było z okrutnym maltretowaniem, bestialskimi torturami i doprowadzaniem prawie wszystkich nieszczęsnych ofiar do całkowitego załamania fizycznego i psychicznego. Nierzadkie były wypadki rozstrzeliwania ojców razem z synami,

[3] Tamże, s. 131
[4] Tamże, s. 62

rodziców razem z dziećmi, mężów z żonami czy innych członków rodziny jednocześnie. Przesłuchanie i „rozprawa sądowa" polegały na akceptowaniu przez miejscowego szefa gestapo sporządzonej listy. Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie kata pomorskiego Forstera zarzucił mu: wymordowanie, zesłanie do obozów koncentracyjnych, osadzenie w więzieniach, wywiezienie do Niemiec na roboty przymusowe oraz do Generalnej Guberni w sumie ponad 361 000 osób[5]. Analiza materiałów zawartych w *Przewodniku po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa – lata wojny 1939-1945* wykazuje, że na Pomorzu Gdańskim w okresie okupacji hitlerowskiej w 806 miejscach dokonano zbrodni na 228 458 obywatelach upamiętniających miejsca masowych mordów, gdzie użyto takich określeń, jak: wielu, kilkunastu, większe grupy, kilkuset, kilka tysięcy, kilkudziesięciu, masa, masowe groby, duże doły, grupa z czterech wsi, cały samochód, grupa harcerzy, wszyscy, rodzina, zbiorowe mogiły itp. Już nigdy nie dadzą się rozszyfrować ani nie pozwolą ustalić nawet w przybliżeniu liczby straconych, gdyż zbrodniarze hitlerowscy w obawie przed zbliżającym się frontem wschodnim zlikwidowali ślady swojego bestialstwa[6]. Ponieważ przeważająca liczba aresztowanych bądź zesłanych do obozów koncentracyjnych była likwidowana, można uznać, że liczby eksterminowanych przez Forstera mieszkańców Pomorza Gdańskiego są zbieżne z ogólną sumą liczb wykazanych w *Przewodniku* Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w 891 upamiętnionych miejscach bestialstwa tej nieszczęsnej ziemi. Jeżeli przyjąć, że liczba Polaków, Żydów i innych narodowości poza Niemcami przed 1 września 1939 r. wynosiła na Pomorzu Gdańskim około 970 000, bez wielkiej przesady i pomyłki można stwierdzić, że eksterminacją zostało objętych około 40% ludności niemieckiej, jakkolwiek zdarzały się wypadki, że i rodowici Niemcy znaleźli się więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Jak wiadomo, cały obszar okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie został przez okupantów hitlerowskich podzielony na trzy regencje: gdańską, bydgoską i kwidzyńską. Gdańsk był siedzibą gauleitera, władz politycznych, policyj-

[5] L. Sławomirski, *Niektóre aspekty ideowo-polityczne ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim*, Gdańsk 1963, s. 10.

[6] Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa – lata wojny 1939-1945* – materiały dot. województw bydgoskiego, gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i włocławskiego (w części włączonej do regencji kwidzyńskiej).

nych i administracyjnych. Z zestawień miejsc straceń wynika, że największe nasilenie eksterminacji ludności miało miejsce w regencji gdańskiej i bydgoskiej.

Jedną z form planowanej eksterminacji ludności polskiej było wywożenie na roboty przymusowe do Niemiec oraz plan przesiedlenia około 400 000 Polaków i Żydów do Generalnej Guberni. Dodajmy w tym miejscu, że „Centralny plan wschodu" opracowany przez Himmlera w 1941 r. i zaakceptowany przez Hitlera przewidywał przesiedlenie 80-85% Polaków na Syberię. Był to wyraźny wpływ emocji z powodu początkowo odniesionych przez Wehrmacht sukcesów w wojnie z ZSRR.

Odpowiedzialny za przeważającą większość zbrodni w Bydgoszczy dowódca „Einsatzkommando 16" (tzw. EK 16) SS-Obersturmbahnführer dr Loellgen w raporcie z dnia 14 października 1939 r. pisze: *„Przez wytępienie radykalniejszych księży Polaków uniemożliwiono tworzenie się ruchu oporu[...]. Z 280 członków Związku Zachodniego przychwycono 91 osób, w tym 21 kobiet. Rezultat tej akcji należy uważać za bardzo korzystny, ponieważ większość członków Związku Zachodniego uciekła lub już została rozstrzelana. Akcja przeciwko nauczycielom także została uwieńczona wielkim sukcesem. W samym mieście Bydgoszcz przytrzymano 185 polskich nauczycieli [...]. Wszystkie zamierzone kroki, podobnie jak wszystkie dokonane przez gestapo, znalazły pełne uznanie u dowódcy Rzeszy SS, któremu 20 października wieczorem w „Dworze Gdańskim" osobiście zdałem raport. Przy tej okazji Reichsführer SS zarządził, że w Bydgoszczy wysiedlać należy do nieba"*[7]. I pomyśleć, że wielu wysiedlanych pocieszało się, że dzięki przesiedleniu ratuje przynajmniej swoje życie!

Hitlerowcy zabezpieczali sobie pełną eksterminację proskrybowanych, „przechowując" ich przez jakiś czas w obozach koncentracyjnych, których w czasie okupacji na Pomorzu Gdańskim w różnych okresach funkcjonowało około 100. Trzeba tu zaznaczyć, że dużo z nich było fabryką śmierci, a w najlepszym razie przedsionkiem do Stutthofu, Oświęcimia czy innych obozów powszechnie znanych Polakom.

W ślad za aresztowaniem, rozstrzelaniem czy osadzeniem w obozie koncentracyjnym biegła konfiskata majątku. Oczyszczone z „nieporządnych" Polaków zakłady pracy, zakłady handlowe, gospodarstwa rolne natychmiast

[7] Męclewski, *op. cit.*, s. 133-134.

przejmowali Niemcy, a gdy ich nie wystarczało, tak zwani „eindeutschowani", których mianowano „Treuhanderami".

Już na miesiąc przed 1 września 1939 r. wszystkie więzienia w Wolnym Mieście Gdańsku zostały opróżnione dla przyszłych więźniów Polaków, a jednocześnie zorganizowano obóz koncentracyjny Stutthof oraz jego przyszłe filie Viktoria, w Nowym Porcie i we wsi Graniczna. Akcja „Tannenberg" uzgodniona była z dowództwem wojsk lądowych Wehrmachtu. Przykładem bestialstwa niech będzie metoda stosowana w Gdańsku, rozpowszechniona po całym terenie: każdy Polak przyjmowany do „Victoria Schule" musiał przechodzić przez szpaler SS- i SA-manów, którzy nie szczędzili pałek i grubych gum, bijąc nieszczęsnego, gdzie popadło. Słaniającym się podkładali nogi, leżących kopali i tłukli, dopóki nie dowlekli się do końca szpaleru. Do szpaleru zapędzono również grupę dzieci z polskiej szkoły, które straszliiwie przerażone chamstwem SS-manów, wśród płaczu i krzyku tratowały się wzajemnie. Oczywiście czekał je taki sam los jak ich rodziców, ojców i dorosłych braci.

W ciągu kilku dni po wkroczeniu Wehrmachtu wszystkie więzienia zostały zapełnione po brzegi. Np. w Gdyni po wkroczeniu Wehrmachtu gestapo aresztowało wszystkich księży, których udało się przychwycić. Ponieważ w więzieniach zabrakło miejsc, zgromadzono ich jako zakładników w kawiarni – restauracji „Tangrat" przy Skwerze Kościuszki. 24 października zostali wywiezieni na Westerplatte, a następnie do Stutthofu. 11 listopada 1939 r. prawie wszyscy zostali rozstrzelani w Piaśnicy. Stosowano zasadę, że najpierw aresztowano wszystkich cywilów młodszych wiekiem, a przede wszystkim będących w wieku poborowym. Na Grabówku do czterech wielkich budynków zapędzono około 5 000 osób. Większość została rozstrzelana w Piaśnicy, reszta zesłana do Stutthofu, gdzie spotkał ich ten sam los.

W Pelplinie, w siedzibie kurii biskupiej, wymordowano wszystkich księży. Pozostał tylko obłożnie chory biskup Dominik, którego przeniesiono do szpitala w Gdańsku, gdzie do śmierci pozostawał pod nadzorem gestapo. Ogólnie straszliwą śmierć poniosło ponad 1 000 księży i prawie wszyscy nauczyciele. Wystarczy powiedzieć, że za samo używanie języka polskiego zginęło 1 019 nauczycieli oraz 1 617 nieletnich uczniów[8].

[8] Sławomirski, *op. cit.*, s. 21

3. Próby samoobrony – początki ruchu oporu

Zestawienie podane w załączniku 1 w pełni ilustruje bezmiar bestialstwa hitlerowskiego na terenie Pomorza Gdańskiego, a liczby ilustrują ogromne straty poniesione przez społeczeństwo pomorskie, szczególnie wśród warstw najbardziej uświadomionych, tzw. warstw „przywódczych", jak ich Niemcy określali. Stosowana masowa eksterminacja w większych i mniejszych miastach, we wszystkich wsiach i przysiółkach miała na celu całkowite sparaliżowanie jakiegokolwiek odruchu sprzeciwu, zrobienie ze społeczności polskiej setek stad zastraszonych, bezwolnych zwierzątek.

Zdawałoby się, że w opisanych wyżej szkicowo warunkach nadzoru policyjnego jakikolwiek odruch samoobrony, a tym bardziej ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim był absolutnie niemożliwy. Tymczasem ogromne przywiązanie do polskości, głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo nad niezwykle drapieżnym przeciwnikiem spod znaku swastyki już od pierwszych dni tragedii wrześniowej podsuwały patriotom coraz doskonalsze formy walki przede wszystkim o przetrwanie okresu okupacji, a w drugiej fazie o włączenie się do czynnej walki o pokonanie znienawidzonego odwiecznego wroga. Wobec ogromnej militarnej przewagi napastników duże masy ludności wykorzystały od wieków stosowaną w takich warunkach metodę: maskowanie się i ukrywanie w najbardziej niedostępnych miejscach, w lasach pomorskich. Tam znalazła schronienie bardziej uświadomiona warstwa ludności wiejskiej i niewielkie ilości ludności miejskiej. Był to zalążek organizowania się grup konspiracyjnych. Trzeba tu podkreślić, że ukrywanie się w gęstych kniejach lasów kaszubskich i borów tucholskich, w dobrze zamaskowanych bunkrach w lasach oraz wśród zabudowań wiejskich, nawet jeżeli nie było to połączone z przynależnością do jakiejś grupy konspiracyjnej, uważane było za czyn patriotyczny; traktowane było przez patriotyczne społeczeństwo polskie jako obrona przed miażdżącą przewagą policyjną i militarną wroga. Większość nie była w ogóle uzbrojona.

Gdy na przełomie 1945/46 r. po raz pierwszy po zakończeniu działań bojowych przyjechałem w mundurze oficera WP do Kościerzyny, na dworcu kolejowym spotkałem swojego katechetę z czasów gimnazjalnych, księdza Józefa Grochockiego. Pierwsze jego słowa po radosnym przywitaniu się były: „Przeżyłem, gdyż przez całą wojnę ukrywałem się w Mirachowie". Oczywiście nie musiał dodawać, że schronienia udzieliła mu rodzina Wardynów, których synowie Jan i Alfons byli moimi kolegami szkolnymi w gimnazjum w Kościerzynie.

Na Pomorzu Gdańskim bardzo trudno było znaleźć wśród społeczeństwa polskiego rodzinę, która w okresie 5 lat i 4 miesięcy ponurej nocy okupacyjnej nie straciłaby co najmniej jednej osoby zamordowanej przez zbirów hitlerowskich lub wskutek innego rodzaju eksterminacji. Oczywiście, były też rodziny, które straciły kilka, kilkanaście osób lub zlikwidowane zostały w komplecie – dziadkowie, rodzice i dzieci. Nie znajdzie się natomiast prawie żadnej rodziny, która w jakiś sposób nie byłaby szykanowana. Znamiennym dowodem mogą być trzy przykłady:

1. Z mojej najbliższej rodziny straciłem obydwoje rodziców, dwóch braci, pięciu kuzynów, dwóch wujów i dwóch stryjów. Najstarszego brata rozstrzelali Niemcy w pierwszych dniach października 1939 r. w Chojnicach (był powstańcem wielkopolskim i prezesem związku podoficerów rezerwy). Wujek, brat matki, został rozstrzelany 16 października 1939 r. wraz z grupą innych w Lipuszu; trzech kuzynów z Wdzydz we wrześniu 1939 r. zesłano do Stutthofu, gdzie zginęli. Czwarty kuzyn, nie chcąc zgodzić się na wcielenie go do organizacji TODT, zranił sobie nogę. Został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Drugi wuj zginął już w ostatnich dniach panowania faszystów hitlerowskich w Toruniu w bliżej nieustalonych okolicznościach. Za odmowę przyjęcia III grupy cała moja rodzina została zesłana do Potulic.

2. Wspomniana już wyżej rodzina Wardynów miała duże gospodarstwo rolne w Mirachowie koło Kartuz. Syn Jan ukończył studia prawnicze, a we wrześniu 1939 r. znalazł się w domu. Bojówkarze Selbstschutzu wraz z żandarmami niemieckimi wpadli do domu, zmaltretowali nieludzko całą rodzinę, a młodego Jana zabrali ze sobą. W siedzibie gestapowcy zmasakrowali go w nieludzki sposób. Pewni, że ofiara nie żyje, wyrzucili go na gnojowisko. Jednak odzyskał on przytomność i dowlókł się do domu, gdzie zmarł. Rodzina nagabywana przez hitlerowskich naganiaczy i prześladowana przez miejscowe władze odmówiła przyjęcia III grupy.

3. Józef Kukliński, „Sęp", „Młot", członek Rady Naczelnej TOW GP, mieszkał wraz z sześcioosobową rodziną we Wielu. Aresztowany w 1944 r., został zamordowany w Stutthofie, a rodzice wraz z jego żoną i dziećmi rozstrzelani na miejscu.

4. Agentura gestapo i niemiecka lista narodowościowa

Pod kierownictwem dr. Rudolpha Troegera organizowała się w Gdańsku centrala gestapo, tzw. „Einsatzkommando 16", której podlegać miało całe

Pomorze Gdańskie. Jednocześnie zgodnie z instrukcją gauleitera prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie, Alberta Forstera, sporządzono kartotekę całej ludności. Mieszkańców podzielono na cztery grupy:

1) osoby narodowości niemieckiej,

2) warstwy pośrednie – „Zwischenschicht",

3) „Nationalpolen" – polscy nacjonaliści stanowiący niebezpieczeństwo dla Rzeszy,

4) osoby do likwidacji – należeli do niej Żydzi, przestępcy, duchowni, nauczyciele, kupcy i wszystkie osoby z wyższym wykształceniem.

7 listopada 1939 r. zarządzeniem Himmlera została oficjalnie powołana w Gdańsku tzw. placówka kierownicza gestapo – „Staatspolizei Leitstelle" – pod dowództwem Sturmbahnführera, radcy rządowego, dr. Helmuta Tanzmanna. Grupa Tanzmanna liczyła około 200 osób, doświadczonych, okrutnych funkcjonariuszy. Należał do nich Hans Kassner, znany jako Jan Kaszubowski, władający świetnie językiem polskim i kaszubskim. Jan Kaszubowski vel Hans Kassner, przyszły fanatyczny tropiciel i pogromca TOW GP, morderca Józefa Dambka, urodził się w Niegociu pow. Kościerzyna. Ojciec jego był ogrodnikiem u zaciekłego hakatysty Modrowa. Ożenił się z Polką, z którą miał dwoje dzieci[9]. Tanzmannowi podlegały wszystkie placówki terenowe, w tym również ekspozytura – „Teilkommando EK 16" – w Bydgoszczy, na której czele stał Loellgen.

Ustawą z dnia 4 marca 1941 r. władze niemieckie wprowadziły na terenach przyłączonych do III Rzeszy (Pomorze Gdańskie, Śląsk i Poznańskie) tzw. niemiecką listę narodowościową. Zawierała ona nieco inne zasady w porównaniu z podziałem ludności Pomorza Gdańskiego zastosowanym w kartotekach zgodnie z instrukcją gauleitera Forstera z 1939 r. Nowa niemiecka lista narodowościowa, zgodnie z tajnym zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dnia 13 marca 1941 r., ustalała cztery grupy ludności[10]:

– grupa I obejmowała Niemców, którzy przed 1 września brali czynny udział w życiu polityczno-społecznym po stronie niemieckiej i używali publicznie stale języka niemieckiego;

– grupa II obejmowała tych ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy do 1 września 1939 r. nie występowali aktywnie po stronie niemieckiej, ale za-

[9] Męclewski, *op. cit.*, s. 149.

[10] K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Warszawa 1972, s. 44.

Zestawienie miejsc straceń patriotów polskich

w okupacyjnym hitlerowskim okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wg podziału administracyjnego Pomorza Gdańskiego w 1993 r.

(wg *Przewodnika po upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa - lata wojny 1939-1945)*

Lp.	Województwo	Liczba miejsc straceń	Ogólna liczba straconych	Księży	Nauczycieli	Mieszkańców miast	Mieszkańców wsi	Żołnierzy Wojska Polskiego	Harcerzy	Różnych grup mieszkańców
1	Bydgoskie	337	52182	53	243	13 453	18 525	191	-	19717
2	Gdańskie	281	61 435	814	327	25 841	3 186	3 183	63	28 021
3	Toruńskie	153	23 750	15	45	4 932	6 227	49	24	12 463
4	Elbląskie	20	85 728	1	2	71	4	-	-	85 650
5	Włocławskie (część włączona do reg. kwidz.)	15	5 363	-	154	1 214	3 995	-	-	-
	RAZEM I	806	228 458	883	771	45 511	31 937	3 418	87	145 851

Zestawienie miejsc straceń, gdzie liczby ofiar określono ogólnie, opisowo w formie:

„kilku, wielu, większość, kilkunastu, dużo, większa grupa, wszyscy, kilkudziesięciu, kilka tysięcy, duże doły, grupa z czterech wsi, grupa harcerzy, członkowie Związku Zachodniego, samochód, zbiorowe mogiły, rodzina"

Lp.	Województwo	Liczba miejsc straceń	Ogólna liczba straconych	Księży	Nauczycieli	Mieszkańców miast	Mieszkańców wsi	Żołnierzy Wojska Polskiego	Harcerzy	Różnych grup mieszkańców
1	Bydgoskie	27	-	3	9	6	1	-	-	8
2	Gdańskie	18	-	1	2	9	2	-	-	4
3	Toruńskie	23	-	2	7	-	11	1	1	1
4	Elbląskie	9	-	-	2	2	-	-	-	5
5	Włocławskie (część)	8	-	-	1	-	6	-	1	-
	RAZEM II	85	ok. 130 000	6	21	17	20	1	2	18
	RAZEM I+II	891	ok. 358 458	889	771	45 511	31 937	3 418	87	145 851

chowali swoje poczucie narodowościowe; do tej grupy zaliczano także renegatów narodowości polskiej, którzy jednak w podaniach o przyznanie II grupy musieli udowodnić swoją lojalność wobec okupanta;

– grupa III, do której zarządzenie nakazywało zaliczyć:

a) osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały, ale dają gwarancję ze względu na swoje zachowanie, że będą znów pełnowartościowymi członkami niemieckiej wspólnoty narodowej;

b) osoby, które żyją w mieszanym małżeństwie z osobą niemieckiego pochodzenia, mającą w tym małżeństwie decydujący wpływ na drugiego małżonka;

c) osoby należące do niewyjaśnionych pod względem plemiennym grup ludności, skłaniające się jednak ku niemczyźnie na zasadzie związków kultury i krwi mimo słowiańskiego języka i nieprzyznawania się przed 1 września 1939 r. do niemieckości; na Pomorzu Gdańskim przepisy zaliczały do tej grupy ludność kaszubską (Niemcy fałszywie głosili, że Kaszubi, polska autochtoniczna ludność Pomorza Gdańskiego, jest pochodzenia niemieckiego);

– grupa IV, do której rozporządzenie zaliczało osoby pochodzenia niemieckiego, które politycznie przeszły na stronę polską.

5. „Trzecia grupa" – „walenrodyzm" – „koń trojański"

Szczególnie podstępny zamiar był ukryty w przyznawaniu III grupy, czyli tzw. powszechnie „Eindeutschung". Do lutego 1942 r. przyjmowanie tej grupy było rzekomo dobrowolne. Eindeutschowani w zasadzie nie nabywali żadnych dodatkowych praw, co najważniejsze, mieli obowiązek służby wojskowej. Od samego początku tej akcji nie widać było entuzjazmu ze strony polskiej, a raczej zarysował się wyraźny opór. W związku z tym gauleiter Albert Forster 22 lutego 1942 r. ogłosił wezwanie do mieszkańców prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie w sprawie obowiązku składania podań o przyznanie III grupy niemieckiej listy narodowościowej w terminie do 31 marca 1942 r. Apel zawierał groźbę, że ci, którzy nie złożą podania, traktowani będą jako najwięksi wrogowie narodu niemieckiego. Ponieważ ani groźba Forstera, ani najrozmaitsze formy ucisku – od perswazji do brutalnych metod ze strony pojedynczych Niemców, władz administracyjnych i policyjnych nie odnosiły pożądanego skutku, rozpoczęła się ogólna bezpardonowa akcja zmuszania szczególnie ludności kaszubskiej do przyjmowania III grupy. Ekipy policyjne zastosowały własne formy terroru: po prostu wpadały do mieszkań, do gospo-

darstw na wsi, dawały kilka lub kilkanaście minut na zabranie niezbędnych rzeczy i odrobiny żywności, po czym wywożono całe rodziny do obozów koncentracyjnych w Stutthofie lub Potulicach. Taki los spotkał całą moją rodzinę (ojciec skończył 72 lata, a matka 65) oraz wielu sąsiadów za odmowę przyjęcia III grupy. Oczywiście wywożenie poprzedzane było wzywaniem przed oblicze „wysokiej" komisji hitlerowskiej. Każdemu zadawano pytanie: „Chcesz być Niemcem, czy Polakiem?" Często słowo Polak ozdobione było przydomkiem „świnia". Gdy ojciec mój, matka, brat i trzy siostry zgodnie oddzielnie odpowiadali: „Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem" następowała seria silnych ciosów wymierzanych w policzek, kopniaków, aż wreszcie ulga, bo wyrzucanie za drzwi... Po kilku dniach zjawiali się w domu „egzekutorzy" hitlerowscy. Zabierali swoje ofiary na samochód ciężarowy i wywozili w nieznane: Stutthof lub Potulice. Te dwa miejsca nie bardzo różniły się między sobą. Była tylko ta różnica, że Potulice były filią Stutthofu, a nie odwrotnie. Mieszkanie, gospodarstwo, wyposażenie i rzeczy osobiste deportowanych przechodziły do dyspozycji ekip policyjnych i hitlerowskich władz administracyjnych. Poza tym prawie natychmiast zjawiali się Niemcy jako nowi właściciele lub „eindeutschowani" jako treuhanderzy. (Polacy nawet posiadający III grupę nie mogli być właścicielami nieruchomości). I jedni i drudzy mieli dostateczną ilość czasu i możliwość, ażeby do końca okupacji zdążyć całkowicie rozszabrować i zniszczyć zdobyty tym łatwym sposobem majątek Polaków.

Według sprawozdań niemieckich na całym okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie w styczniu 1944 r. do III grupy niemieckiej listy narodowościowej należało 725 000 osób. Wydaje się, że liczba ta jest mocno przesadzona i nosi wyraźne cechy propagandowe, tym bardziej, że statystyka równocześnie wykazywała ponad 600 000 Polaków. Według danych statystycznych na terenie Pomorza Gdańskiego było w 1939 r. 964 400 osób będących Polakami, czyli twierdzenie, że było 75% eindeutschowanych, było ewidentną fikcją. Faktem jest, że od początku okupacji do 1944 r. dziesiątki tysięcy Polaków uległo terrorowi hitlerowskiemu i pod wpływem strachu o życie własne i swoich najbliższych formalnie przyjęło III grupę, ale też dziesiątki tysięcy znalazło się w Stutthofie i Potulicach, w więzieniach i w innych miejscach odosobnienia gestapowskiego za wypowiedzenie krótkiego i pełnego patriotyzmu i bohaterstwa stwierdzenia: „Byłem Polakiem i chcę pozostać Polakiem". Warto też podkreślić, że znakomita większość eindeutschowanych udzielała pomocy i schronienia opornym i twardym Polakom i członkom ruchu oporu.

W początkach okupacji władze hitlerowskie w nadziei, że Kaszubów da się szybko „zniemczyć", nakazywały ujmować ich w ewidencji oddzielnie, a oddzielnie Polaków napływowych. Jednakże już w 1942 r. Forster, rozwścieczony patriotyczną postawą Kaszubów, nakazał zaliczać ich do ludności polskiej jako jedną grupę A więc nie udało się stworzenie Kaschubenvolku. Twardzi Kaszubi byli i chcieli pozostać Polakami. Jeśli więc przyjmiemy liczbę około 360 000 osób eksterminowanych na Pomorzu Gdańskim jako udowodnioną, to bezwzględnie trzeba podważyć liczbę 725 000 eindeutschowanych. Trzeba też uznać, że zmuszanie do masowego przyjmowania III grupy niemieckiej listy narodowościowej było ewidentnym rodzajem eksterminacji ludności polskiej.

Zmuszanie do podpisywania III grupy miało przede wszystkim na celu:

1) zrealizować dyrektywę Hitlera i Himmlera, ażeby „pojęcie Kaszubów w ciągu 4 – 5 lat stało się zupełnie nieznane, ponieważ narodu kaszubskiego już nie będzie, a po 5 latach nie usłyszy się ani jednego polskiego słowa w prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie";

2) zabezpieczyć się na tym ważnym zapleczu przed powstawaniem ruchu oporu;

3) pozyskać tysiące mężczyzn zdolnych do służby wojskowej na uzupełnienie Wehrmachtu;

4) wydalić bądź zlikwidować wszystkich nie nadających się do zniemczenia, tzw. „obcoplemiennych";

5) stworzyć możliwości osiedlenia na tym terenie Niemców ewakuowanych z przeludnionych Niemiec centralnych oraz z terenów wschodnich, tzw. „Wolgadeutschów", i z państw bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii, tzw. „Baltendeutschów".

Wkrótce historia udowodniła, że żaden z zaplanowanych przez okrutnego okupanta celów nie został osiągnięty, ponieważ:

1. Pomimo straszliwych szykan ze strony gestapo, pomimo zastosowania najostrzejszych kar, zwłaszcza w stosunku do nauczycieli za używanie języka polskiego do kary śmierci włącznie, ludność pomorska nie przestała przyznawać się do swojej narodowości i mowy ojczystej. Wywłóczano Polaków z domów i mordowano w lasach, strzelano do nich jak do zajęcy, mordowano w ciemnych lochach dlatego tylko, że byli Polakami... Aż dziw, że Pomorzanie przeżyli okrutnych najeźdźców. Twardy to lud, duchy przodków zahartowane w ponad trzywiekowej niewoli krzyżacko-pruskiej pomogły przezwyciężyć zaciekłość hitlerowską.

2. Żadna siła nie była w stanie powstrzymać ogólnonarodowego pędu do konspiracji przeciwko śmiertelnemu wrogowi. Tylko przy pomocy takiej taktyki można się było zmierzyć z potężną machiną hitlerowską. Nie zabiły ducha, nie wypleniły patriotyzmu drakońskie metody stosowane przez gestapo w wypadku chociażby cienia podejrzenia o współudział w ruchu oporu. Na samą wzmiankę o gestapo krew się mroziła w żyłach każdego Polaka, a biedni byli ci rodzice, których syn lub córka dostali się w macki tego polipa[11]. Pomimo tak ponurej wizji nierzadkie były wypadki, że gdy jedna konspiracyjna organizacja została całkowicie rozbita, na jej miejsce powstawała taka sama od nowa lub rodziła się inna.

3. Wielu młodych Pomorzan zmuszonych do włożenia munduru wroga znalazło się w pierwszej linii walk na różnych frontach Wehrmachtu, ale też znakomita ich większość skorzystała z pierwszej okazji, ażeby przejść na stronę wojsk ZSRR na wschodnim froncie, do Amerykanów czy Anglików we Włoszech i na zachodzie Europy, a nawet do francuskiego ruchu oporu. Taką metodę postępowania nazywano wśród zaufanych patriotów walenrodyzmem, a włączane całe grupy eindeutschowanych do niemieckich jednostek frontowych – koniem trojańskim.

4. Efekt deportacji bądź likwidacji wszystkich „obcoplemiennych" grup ludności wykazała statystyka niemiecka z 1944 r. Pomimo eksterminacji ponad 360 000 osób, pozostało na Pomorzu około 600 000 Polaków.

5. Hitlerowcy nie mieli możliwości ani nie zdążyli zasiedlić opuszczonej ziemi, ani też uzupełnić braków siły roboczej swoimi ludźmi po masowych deportacjach Polaków do Generalnej Guberni, na roboty przymusowe do Rzeszy, do obozów koncentracyjnych, do więzień gestapowskich. W większości wypadków powstałe luki siły roboczej wypełniali więźniowie z kommand roboczych obozów koncentracyjnych.

Cena, jaką zapłacili pomorscy Polacy za swoją patriotyczną postawę i za skuteczny opór przeciwko hitlerowskiej germanizacji, była niezwykle wysoka, nie miała sobie równej w żadnej innej części Polski[12]. Największe nasilenie eksterminacji trwało od września 1939 do połowy 1942 r., jednak wysiedlanie Polaków, którzy odmówili podpisania III grupy, trwało do jesieni 1944 r.

[11] W. Dreas, *Powiat bydgoski oskarża*, Bydgoszcz 1946, s. 23.
[12] Męclewski, *op. cit.*, s. 138.

6. Organizacja agentury gestapowskiej

Z upływem ponurych dni okupacji hitlerowskiej każdy Polak na Pomorzu Gdańskim był coraz dokładniej inwigilowany, nieustannie obserwowany. Systematycznie analizowany był tryb życia poszczególnych członków rodzin, ich otoczenia i odwiedzających ich ludzi obcych. Centrala gestapo w Gdańsku była na bieżąco informowana o wszystkim, co się dzieje. Do tych celów dostosowana była organizacja i agentury wywiadu. Rozróżnić tu można kilka szczebli z punktu widzenia ich ważności i zadań, jakie miały do spełnienia. A. Męclewski tak przedstawia hierarchiczny układ organizacji służby bezpieczeństwa na Pomorzu Gdańskim[13]:

„Grupa pierwsza rekrutowała się z członków służby bezpieczeństwa (SD) i nie należała do sieci szpiclowskiej we właściwym tego słowa znaczeniu. Byli to etatowi i nieetatowi członkowie SD i tzw. ludzie kontaktowi, mający prawo noszenia munduru SS ze znaczkiem SD na rękawie. Członkowie tej grupy byli zwykle kierownikami delegatur terenowych SD lub pracownikami delegatur, pełniącymi funkcję referentów (Sachbearbeiter). Drugą grupę stanowili tzw. mężowie zaufania (Vertrauensmänner) i agenci tworzący pierwszy i najważniejszy szczebel właściwej sieci agenturalnej. Mąż zaufania w zasadzie musiał być członkiem NSDAP lub jednej z jej organizacji. Mężowie zaufania należeli do grona osób najściślej zakonspirowanych, nie ujawniających na zewnątrz swych kontaktów ze służbą bezpieczeństwa, z której przedstawicielami stykali się jedynie w określonych, zakonspirowanych punktach kontaktowych. Mąż zaufania był zwykle kierownikiem lub łącznikiem wobec określonej grupy szpicli trzeciego stopnia, tzw. donosicieli (Zubringer) i poręczycieli (Gewährsmänner), rekrutujących się z kręgów sympatyzujących z ruchem hitlerowskim. Obowiązkiem donosiciela było systematyczne dostarczanie informacji z określonego kręgu ludzi, podczas gdy Gewährsmann robił to okazyjnie. Wszystkie osoby należące do jednej z tych trzech grup były ujęte w kartotekach, mężowie zaufania zaś i Gewährsmani podpisywali odpowiednie zobowiązanie i otrzymywali pseudonimy. Odrębną, wcale niebagatelną rolę w systemie inwigilacji społeczeństwa spełnili blokleiterzy NSDAP, obserwujący mieszkańców podległego sobie bloku i stanowiący najniższy szczebel w siecie informacyjnej SD i gestapo [...]".

[13] Tamże, s. 172-173

Kandydatów na V-manów lub zubringerów pozyskiwano przede wszystkim spośród ludności niemieckiej, a także w nielicznych wypadkach spośród Polaków władających dobrze językiem niemieckim. Metody pozyskiwania upatrzonych konfidentów do współpracy były niekiedy perfidne: od chciwości i ambicji do poddawania delikwenta ohydnym torturom bądź też zadawania bólu w jego obecności najbliższym. Toteż niektórzy załamywali się i spełniali żądania katów nawet dla chwilowej ulgi bądź też dla ratowania ukochanych osób. Było szereg wypadków, że zwerbowani informowali kolegów o swojej sytuacji, ukrywali się lub też przyłączali do grup partyzanckich. Często też musieli zapłacić gestapowcom życiem za uchylanie się od wykonywania zleconych zadań. Jeśli do tego dobranego towarzystwa szpiclowego dodamy jeszcze wszystkie, nawet najniższe szczeble administracji gmin i wsi oraz służbę leśną (leśniczymi byli Niemcy, a ich pomocnikami eindeutschowani dotychczasowi leśniczowie Polacy), to bez przesady można stwierdzić, że aparat policyjny stale jak na dłoni miał obraz tego, co się dzieje wśród Polaków. Donosiciele dostrzegali przede wszystkim każdego obcego, kontaktującego się ze stałymi mieszkańcami bloków, zagród i wsi. Gwoli sprawiedliwości trzeba podkreślić, że nie wszyscy leśniczowie Polacy, którzy przyjęli III grupę, bezkrytycznie wysługiwali się swoim hitlerowskim zwierzchnikom. Przykładem tego może być wypadek, który w 1943 r. miał miejsce w leśnictwie Zdroje koło Lipusza. Pomocnikiem leśniczego, Niemca, był przedwojenny leśnik, Marcinkowski. Zmuszony został do podpisania III grupy. W przypadku braku dostatecznej ilości sił dla okrążenia przeczesywanego terenu do pomocy używano niekiedy leśników Polaków eindeutschowanych. Uzbrojeni byli w służbowe strzelby myśliwskie. Młodszy mój brat Janek, ps. „Turoch", członek grupy „Gryfa Pomorskiego" Rajmunda Lemka, ps. „Pączek", znalazł się w kotle okrążenia w pobliżu leśniczówki Zdroje, gdzie został ranny w pośladek pociskiem ze sztucera myśliwskiego nadleśniczego Niemca z Lipusza. Nie mogąc daleko uciekać, kulejąc, osłabiony z upływu krwi, wczołgał się pod gęstą kępę jeżyn. Był lipiec. Zieleń w tym okresie w lesie była bujna. Obława nie dysponowała psami. Uczestnicy tyraliery zobowiązani byli przeszukiwać wszystkie krzewy, gdzie mogli ukrywać się „bunkrarze", jak potocznie nazywano członków grup partyzanckich. Leśniczy Marcinkowski, uniósłszy gęste pędy jeżyn, znalazł ukrytego tam „Turocha". Czym prędzej przykrył go rozłożystymi gałązkami jeżyn, mruknąwszy po cichu – „Nie ruszaj się, dopóki obława się nie skończy" i bez pośpiechu dalej przeszukiwał zarośla...

Przewiezienie rannego do lekarza czy do szpitala z zasady mogło skończyć się tragicznie. Tu z pełnym uznaniem trzeba podziwiać samozaparcie, hart ducha i heroizm leśnych ludzi TOW GP. Brat mój w nocy dowlókł się do domu w Borowcu. Sam prowizorycznie opatrzył sobie ranę w tajemnicy przed matką. Po kilku dniach nastąpiło ropienie rany, groziła gangrena. Wtajemniczył siostrę, którą poprosił o bandaż, przegotowaną wodę, flaszkę spirytusu i duże lustro. Zamknął się w pokoju i przez kilkadziesiąt minut operował sobie ranę, wyjmując tkwiący głęboko otoczony ropą pocisk... Całkowicie wyczerpany, przeleżał dwa dni, po czym nocą dowlókł się do Lipusza, do wdowy po Franciszku Mazurowskim, sekretarzu nadleśnictwa, rozstrzelanym w dniu 16 października 1939 r. w Karpnie koło Lipusza. Pani Mazurowska była nauczycielką w miejscowej szkole. Zaopiekowała się rannym i ciężko chorym Janem; zdezynfekowała, opatrzyła ranę i przez kilka dni nie pozwoliła mu się ruszać ani wychodzić. Wiadomo, jaka tragedia miałaby miejsce, jeśliby szpicel gestapowski wypatrzył podejrzanego gościa w mieszkaniu Polki. Jak mi opowiadała w marcu 1946 r. pani Mazurowska, sama nie wierzyła, że uda jej się utrzymać przy życiu ciężko chorego. Jednak młody i silny organizm zwyciężył (brat liczył wówczas 29 lat). Podobnych wypadków „samopomocy" naliczyć można by dużo.

Czy można więc dziwić się, że nawet drakońskie metody fanatyków reżimu hitlerowskiego nie były w stanie złamać ducha ani zniszczyć fizycznie setek tysięcy patriotów kaszubsko-pomorskich?

7. Skutki eksterminacji ludności polskiej i warunki powstawania organizacji konspiracyjnych

Eksterminacja, a szczególnie wysiedlenie około 150 000 Polaków w znacznym stopniu utrudniały organizowanie i funkcjonowanie komórek ruchu oporu. Skutki były tragiczne w niezwykle szerokim zakresie:

– ogromnie przerzedził się aktyw społeczno-polityczny, zostały wyeliminowane doświadczone kadry z dowódczymi kwalifikacjami wojskowymi,

– znacznie zawęziła się baza osobowa tak ukrywających się, jak i organizacji konspiracyjnych i grup partyzanckich,

– osiedlenie kolonistów niemieckich po wsiach i napływowej ludności niemieckiej w miastach ułatwiło władzom policyjnym stałą kontrolę miejscowej ludności i inwigilację każdego mieszkania,

– każdy pojawiający się obcy człowiek był natychmiast dostrzegany, a władze policyjne otrzymywały odpowiednie meldunki.

– praktycznie ludność polska została całkowicie wyjęta spod prawa,

– zarządzenia władz w stosunku do Polaków ograniczały się do zakazów i nakazów,

– przestały istnieć wszelkie polskie organizacje, stowarzyszenia, związki czy spółdzielnie,

– skonfiskowany został cały majątek publiczny, a własność prywatna zależała całkowicie od uznania i widzimisię każdego Niemca,

– większe własności ziemskie, handlowe, a nawet usługowe zostały poddane treuhanderom,

– Polacy byli traktowani jak niewolnicy – w wieku od 14 roku życia zmuszeni byli pracować 10 – 12 godzin dziennie, otrzymywali najniższe wynagrodzenie, płacili specjalny dodatek (Polensteuer) i zmuszani byli do noszenia litery „P",

– tragiczna prawna sytuacja Polaków ogromnie utrudniała organizowanie ruchu oporu,

– zakaz prowadzenia polskich zakładów pracy uniemożliwiał przetrzymywanie, meldowanie czy wystawianie fałszywych dokumentów, gdyż wszyscy musieli być ściśle rejestrowani,

– ogólne warunki bytowo-porządkowe na Pomorzu Gdańskim uniemożliwiały prowadzenie nielegalnego życia większym grupom osób,

– bezkarnie porywano upatrzone dzieci polskie i wywożono je celem ich zniemczenia.

Dodajmy do tego jeszcze przeróżne ograniczenia wprowadzane w stosunku do Polaków przez władze policyjne, jak na przykład:

– zakaz korzystania z telefonów,

– zakaz podróżowania pociągami z wyjątkiem dojazdu do pracy,

– po ulicach krążyły duże ilości różnych patroli,

– każdy Niemiec zobowiązany był śledzić Polaków dniem i nocą,

– gestapo wysyłało do Polaków rzekomo poufne listy nawołujące do oporu w stosunku do okupanta; niezgłoszenie tego faktu miejscowej komórce gestapo równało się z osadzeniem niefortunnego adresata w obozie koncentracyjnym,

– obowiązywała cenzura korespondencji pocztowej.

Przedwojenne władze wojskowe i polityczne przewidywały możliwość tragicznych skutków konfliktu Polski z przytłaczającą potęgą hitlerowskiego przeciwnika, jednak możliwości obronne były niedostateczne. Z inicjatywy wywiadu polskiego została powołana organizacja sabotażowo-dywersyjna „Grunwald". Była to nieliczna grupa, słabo uzbrojona i skromnie wyposażona

w materiały dywersyjne. Pojedynczy jej członkowie, rozrzuceni po całym terenie Pomorza mogli stanowić jedynie zalążek organizacyjny ruchu oporu. Spontaniczny opór społeczeństwa w różnych formach praktycznie prawie nie dostrzegł „Grunwaldu", gdyż nie odegrał on istotnej roli. Tymczasem organizacje konspiracyjne w różnych miejscowościach, o różnych zabarwieniach ideowo-politycznych, powstawały i rozwijały się w sposób charakterystyczny, dostosowany do warunków porządkowo-policyjnych wprowadzonych przez okupanta już od pierwszych dni panoszenia się hitleryzmu. Jednocześnie, jak przekonaliśmy się, najeźdźca w ślad za zwycięskimi jednostkami wojskowymi wprowadził całą armię funkcjonariuszy gestapo, SS i SA jako niezawodnych egzekutorów programu ucisku zniewolonych miejscowych Polaków. Podstawowym celem było zdławienie jakichkolwiek prób zorganizowania ruchu oporu przez miejscowych patriotów. A jednak lud pomorski, zarówno zaciekle trzebiona przez hitlerowców tzw. „warstwa kierownicza", jak i prości robotnicy i chłopi potrafili wykorzystać nawet najdrobniejsze luki gestapowskiego nadzoru. Efektem takiej postawy było zorganizowanie licznych grup konspiracyjnych o różnym zabarwieniu politycznym, ale przepojonych patriotyzmem. Wśród nich najbardziej była rozpowszechniona na Pomorzu Gdańskim Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski". Aresztowania zalążków późniejszego ruchu oporu rozpoczęły się już w 1939 r. Rozpracowywanie przez gestapo i inne organizacje policyjne różnych polskich organizacji konspiracyjnych, aresztowania członków, a nawet całkowita likwidacja niektórych grup miały miejsce w latach 1940, 1941, 1942 i w pierwszej połowie 1943 r. Dodajmy, że działania partyzanckie w okresie od początku okupacji do połowy 1942 r. były znikome. Rozszyfrowywaniem tych grup, w tym siatek wywiadu AK, zajmowała się niemiecka służba bezpieczeństwa. Od lata 1942 r. do czerwca 1943 r. nastąpił rozwój oddziałów partyzanckich – miały miejsce akcje sabotażowe i odwetowo-dywersyjne. Siły gestapo już nie wystarczały, toteż do walki z polskimi grupami leśnymi włączano żandarmerię, policję porządkową, różnego rodzaju policje pomocnicze i organizacje paramilitarne. Mniej ucierpiała w tym okresie Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski". Ponieważ organizacja ta rodziła się i działała masowo, prawie jawnie, ale przede wszystkim na wsi, co nie mogło być niezauważone przez szpiegów hitlerowskich, można odnieść wrażenie, że gestapo w 1941 i 1942 r. jak gdyby nie dostrzegało czy lekceważyło TOW GP. Nie oznacza to, że władze policyjne i ich donosiciele nie rozpracowywali tego masowego ruchu konspiracyjnego. Może uznały go za nie bardzo groźny, albo też władze policyjne

III Rzeszy wciąż liczyły na sukces w eindeutschowaniu. Jak wiemy, zamiary nacjonalistów hitlerowskich spaliły na panewce, a tzw. III grupa niemieckiej listy narodowościowej stała się koniem trojańskim w bastionie hitleryzmu na Pomorzu Gdańskim. Od połowy 1943 r. do końca wojny trwał okres wzmożonego rozwoju grup partyzanckich, a władze hitlerowskie ustaliły w tym czasie ogólne kierownictwo operacyjnych związków przeciwpartyzanckich Wehrmachtu (Chef der Bandenkampfverbände).

Masowe aresztowania członków „Gryfa Pomorskiego", szczególnie we wsiach, rozpoczęły się w połowie 1943 r. Musiały one rzeczywiście nosić charakter masowy, jeśli naczelne władze hitlerowskie ogarnęła swego rodzaju panika: we wrześniu 1943 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa III Rzeszy wydał dyrektywę, ażeby pojmanych członków TOW GP traktować łagodnie, jeśli nie posiadali broni lub radiostacji. Takie stanowisko zaprezentował główny polakożerca Heinrich Himmler, a w ślad za nim Albert Forster, gauleiter prowincji Gdańsk–Prusy Zachodnie. Wydaje się, iż podyktowane to było raczej obawą o zbyt wielkie ogołocenie gospodarstw rolnych z rąk do pracy, a nie troską o sprawiedliwość społeczną. Można sobie wyobrazić, z jaką dezaprobatą przyjęły do wykonania dyrektywę naczelnych władz III Rzeszy tak zaciekłe psy gończe, jak Jakub Loellgen, Hans Kassner, czyli Jan Kaszubowski, Voelz, Stanzel czy inni. Faktem jest, że niewielka ilość aresztowanych gryfowców została zwolniona, a w konsekwencji niesłusznie posądzona przez swoich rodaków o wyrażenie zgody na współpracę z organami gestapo w zamian za zwolnienie z więzienia. Jednocześnie z niepowodzeniami Wehrmachtu na froncie wschodnim ożywiły się lasy pomorskie. Patriotyczne grupy bojowe stale zasilane były szukającymi tam schronienia niedoszłymi ofiarami macek gestapowskich oraz dezerterami z wojska, rekrutującymi się z Polaków zmuszonych do przyjęcia III grupy. Zaprzeczeniem oficjalnego stanowiska zajętego we wrześniu 1943 r. w sprawie aresztowań gryfowców było wystąpienie Heinricha Himmlera, który już w październiku tego roku zganił kierownictwo policji Gdańsk–Prusy Zachodnie za zbyt słabą operatywność w likwidowaniu ruchu oporu, a szczególnie oddziałów partyzanckich. Być może takie stanowisko miało być uzasadnieniem powołania do walki z „bandami polskimi" specjalnego sztabu na szczeblu okręgu „Wisła".

Działania organów gestapo i policji wspierane były przez oddziały Jagdkommando, Überfallkommando i Landwachy. Oddziały Jagdkommando były to oddziały wojskowe, specjalnie wyszkolone do walk z partyzantami, podporządkowane wyższemu dowódcy SS i policji. Überfallkommando to oddziały pomocnicze, zorganizowane z miejscowych Volksdeutschów i przeszkolone

przez instruktorów wojskowych do tych samych celów. Landwacha pełniła służbę patrolową po wsiach i na drogach. Była to służba policyjna złożona z mężczyzn, przeważnie w wieku starszym, narodowości niemieckiej, wzmocniona starszymi Polakami eindeutschowanymi. Ci byli najmniej niebezpieczni w bezpośrednich starciach z grupami bojowymi ruchu oporu. Oddziały Jagdkommando rozmieszczone były między innymi w Skórczu, Lubichowie, Starogardzie Gdańskim, Czersku, Warlubiu, Szlachcie, Czersku Świeckim, Osiu, Leśnej Hucie, Wielkich Chełmach i w innych miejscowościach.

8. Chronologiczny przebieg niektórych aresztowań członków patriotycznych organizacji konspiracyjnych przez gestapo na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1944

1939

Sierpień

– Liczne aresztowania gdańskich Polaków,

31 Aresztowanie kilkudziesięciu Polaków w Pruszczu Gdańskim i okolicy.

Wrzesień

– (do 1941 roku) masowe aresztowania i egzekucje Polaków na Pomorzu Gdańskim, tzw. warstwy przywódczej.

1940

Styczeń

– Aresztowanie członków Tajnej Organizacji Polskiej w Gdyni Grabówku i w Oksywiu.

Luty

3.02-23.11 Aresztowania członków wywiadu ZWZ: Jana, Joachima i Kazimierza Skwierawskich.

Marzec

3 Likwidacja organizacji Batalion Śmierci w Toruniu (aresztowano ok. 200 osób).

Maj

1 Aresztowanie członków „Roty" Tadeusza Kaubego w Grudziądzu.

6 Aresztowanie w Gdyni ok. 200 Polaków.

Lipiec

17 Aresztowanie sprowadzonych z Offlagu polskich oficerów jeńców wojennych.

Sierpień

– Aresztowanie 50 Polek w Pelplinie.

Listopad

18-02.1941 Aresztowania członków kierownictwa „Komendy Obrońców Polski" (KOP).

1941

Styczeń

– Akcja gestapo przeciwko uczestnikom odprawy komendantów powiatowych Tajnej Organizacji „Gryf Kaszubski" w Gdyni-Orłowie (uczestnicy uciekli, raniono i aresztowano gospodarza domu Jana Kreftę i Antoniego Paczoskę).

Czerwiec

12 Aresztowania i likwidacja Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej.

Listopad

26 Początek aresztowań członków Tajnego Hufca Harcerzy.

1942

Styczeń-marzec

– Aresztowanie członków portowej grupy przerzutowej ZWZ – AK do Szwecji.

Kwiecień

– Aresztowanie w Gdyni członków siatki wywiadu ZWZ – AK (Klemens Wicki).

7 Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK Stefana Hensla.

– Aresztowanie ok. 100 osób ZWZ – AK na Wybrzeżu.

Czerwiec

25 Aresztowanie w Gdańsku grupy wywiadu AK Edgara Bentlewskiego.

Październik

– Aresztowanie członków kierownictwa Szarych Szeregów w Gdyni (Myśliwek, Cylkowski, Porożyński).

– Aresztowanie grupy konspiracyjnej „Orzeł Biały" Alojzego Sochy.

5 Aresztowanie kpt. Józefa Olszewskiego „Andrzeja", komendanta AK na Wybrzeżu.

19 Aresztowanie Adama Feigla, komendanta AK w Gdyni.

26 Aresztowanie komendanta Tajnego Hufca Harcerzy, Henryka Szymańskiego.

Listopad
Dalsze aresztowania członków Tajnego Hufca Harcerzy.
Aresztowanie w Malborku członków organizacji „Młody Las'

1943
Maj
– Liczne aresztowania rodzin kaszubskich, głównie po wsiach, za współpracę z partyzantami.
1 Aresztowanie w Wejherowie czołowych działaczy Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski".
2 Aresztowanie w wielu miejscowościach Pomorza Gdańskiego 226 członków różnych grup konspiracyjnych.
– Wykrycie kilku bunkrów i aresztowanie kilkuset członków TOW GP.
Sierpień
6 Aresztowanie grupy przerzutowej AK w porcie gdyńskim (Franciszka Szwarca).
7 Aresztowanie grupy wywiadowczej AK w Gdyni (Wiensa, Wiśniewskiego)
– Aresztowanie ok. 274 członków AK w Bydgoszczy, w tym „Ksawerego" – Franciszka Bendiga, szefa II Oddziału K.O. AK Pomorze.
19 Aresztowanie w Tczewie grupy wywiadu AK Gerarda Derengowskiego i Alfreda Bluma.
21 Aresztowanie uczestników odprawy gdańskiego sztabu Polskiej Armii Powstania (PAP).
25 Aresztowanie członków kierownictwa PAP w Toruniu.
Wrzesień
2 Aresztowanie członka kierownictwa TOW GP, Jana Biangi „Patria", a w ślad za nim wielu członków „Gryfa Pomorskiego".
– W gestapo gdańskim powołano specjalne zespoły d/s rozpracowania komend powiatowych TOW GP i ich likwidacji.
– Nastąpiły masowe aresztowania członków.
23 Likwidacja bunkra Ptasia Wola I.
Październik
– Aresztowanie wielu członków różnych grup ruchu oporu w Tczewie.
Listopad
– Do obozu koncentracyjnego Stutthof gestapo przekazało trzy grupy członków TOW GP, liczące kilkaset osób.

1944

Styczeń

– Aresztowanie w Starogardzie łączniczki, a następnie komendanta powiatowego AK Artura Pilara oraz jego współpracowników.
– Zakrojona na szeroką skalę akcja przeciwko ludności północnego Pomorza.
– Prawie codziennie oddziały gestapowców i żandarmerii otaczały wsie i pojedyncze zabudowania, aresztując całe rodziny podejrzane o współpracę z partyzantami TOW GP.

9 Otoczono zabudowania Jana Kwidzyńskiego, u którego znajdował się bunkier Józefa Dambka; straszliwie zmaltretowanego ojca i syna wrzucono do bunkra. Obydwóch wraz z dwoma gryfowcami gestapowcy zabili granatami.

14 Aresztowanie w Kamienicy Królewskiej gospodarzy – Siesickiego i jego dwóch synów: Brunona i Ambrożego oraz Kamińskiego z Wejherowa, których zakatowano na śmierć za kontakt z partyzantami i nieujawnienie bunkrów.

– W tropieniu i aresztowaniu wielu członków TOW GP wyróżniał się Jan Kaszubowski vel Hans Kassner.

Luty

5 Aresztowanie w Tczewie komendanta powiatowego TOW GP, Andrzeja Frankowskiego.

– Aresztowanie leśniczych Polaków w Borach Tucholskich.

22 Aresztowanie łączniczki Józefa Dambka, Reflińskiej.

– Ekipa Kaszubowskiego dowoziła do siedziby gestapo całe zastępy gryfowców, a po przesłuchaniu kierowała do Stutthofu.

29 Żandarmeria zlikwidowała bunkier Alfreda Loepera w lesie koło Koleczkowa i zabiła 11 członków TOW GP.

Marzec

3 Aresztowanie w Elblągu członków organizacji „Miecz i Pług".

4 Zamordowanie w Sikorzynie prezesa TOW GP Józefa Dambka – „Jura", „Lecha", „Falskiego", „Kila". Gestapo zdobyło spis ok. 4 500 członków TOW GP.

22 Likwidacja schronu TOW GP „Ameryka" pod Męcikałem i zamordowanie 7 gryfowców.

Kwiecień

– Masowe aresztowania członków TOW GP w powiatach północnego Pomorza (codziennie aresztowano kilkudziesięciu gryfowców).

Maj

- Marian Jankowski, członek kierownictwa TOW GP, gubi plecak, w którym był spis ok. 4 600 członków.
- Aresztowanie ok. 200 osób podejrzanych o przynależność do TOW GP z powiatów kościerskiego, kartuskiego i chojnickiego.

12 Aresztowanie komendanta głównego TOW GP, Aleksandra Arendta.

Czerwiec

- Dalsze masowe aresztowania członków TOW GP we wsiach północnego Pomorza.
- Aresztowanie w Kościerzynie czołowych działaczy TOW GP oraz członków wywiadu AK.

Sierpień

- Aresztowanie w Gdyni grupy wywiadu AK por. Jana Belaua.

Październik

- Wykrycie dalszych bunkrów partyzanckich w Cząstkowie i Ocyplu.

Listopad

- Dalsze liczne aresztowania wśród członków TOW GP.

CZĘŚĆ II
Refleksje o tragicznych dziejach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski"

1. Utworzenie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski"

W takich warunkach na przełomie 1940/41 r. powstała TOW „Gryf Kaszubski", przemianowana w połowie 1942 r. na TOW „Gryf Pomorski". W pięcioletnich dziejach tej organizacji zarysowały się wyraźnie trzy okresy:

– okres pierwszy – od 1940 do końca 1942 r. – to okres spontanicznego rozwoju, zakończony poleceniem księdza Józefa Wryczy, ażeby rozwiązać Organizację.

– okres drugi – od 1943 do połowy 1944 r. – charakteryzujący się przejęciem absolutnej władzy w organizacji przez Józefa Dambka, po którym nastąpił gwałtowny rozkład i upadek TOW GP.

– okres trzeci – od połowy 1944 do pierwszego kwartału 1945 r. – to upadek III Rzeszy, wkroczenie Armii Czerwonej i początek władzy PRL.

W tym okresie niektóre pojedyncze człony struktury TOW GP próbowały podtrzymać działalność „Gryfa", w zasadzie bez powodzenia, a w początkach 1945 r. dostosować się i przejść lojalnie do nowej rzeczywistości.

W tym miejscu nasuwa się zasadnicze pytanie, na które pragnąłbym znaleźć wyczerpującą odpowiedź: co było przyczyną tak kontrowersyjnych dziejów, tragedii i upadku Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski"?

Było ich, jak zobaczymy, bardzo dużo, a każda z nich była brzemienna w skutki. Prawie bezbronne, a najwyżej słabo uzbrojone osoby i grupki konspiratorów egzystowały w mocno ograniczonych warunkach i ruchu, bez wyposażenia technicznego, kierowane przez niesprawne, niedoświadczone i źle zorganizowane kierownictwo przeciw świetnie uzbrojonym i doskonale zorganizowanym hitlerowskim organom policji i bezpieczeństwa, wszechstronnie wyposażonym w najnowocześniejszy (na owe czasy) sprzęt techniczny. Samoloty, samochody, kolej, motocykle, radio, telefony, sprzęt nasłuchowo-namiarowy, lornetki, środki finansowe bez ograniczeń, głęboki i bardzo dobrze zorganizowany wywiad przeciwpartyzancki, inwigilacja każdego Polaka, swoboda i względne bezpieczeństwo poruszania się, jak i możliwości szybkiego przemieszczania się na znaczne odległości dużych oddziałów wojska (Jagdkommando) i policji zapewniały przeciwnikowi 100% pewności sukcesu w zmaganiach z ośrodkami konspiracji pomorskiej. Ażeby w tym gąszczu przeciwności osiągnąć zamierzone, podyktowane patriotyzmem cele, konieczne było niezwykle sprawne, inteligentne, doświadczone i harmonijnie współpracujące w zgodzie i dobrze zorganizowane kierownictwo, umiejące pogodzić operatywność z przestrzeganiem zasad głębokiej konspiracji. Tu już nie wystarczała sama ofiarność, poświęcenie i patriotyzm. Potrzebne było duże doświadczenie i duży autorytet, utrwalony i znany społeczeństwu pomorskiemu, a przynajmniej trzeba było mieć kwalifikacje i ewidentne cechy przywódcze, które pomagałyby ten niepodważalny autorytet konspiracyjny zbudować.

Na tle przedstawionej sytuacji społeczno-politycznej, warunków egzystencji i możliwości operatywnego działania niedobitków tzw. polskiej warstwy przywódczej, spróbujmy zastanowić się nad podstawowymi przyczynami tragedii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" i ostatecznego upadku po przeszło trzyletnich ofiarnych wysiłkach jej przywódców i zwykłych członków. Dla wyliczenia przyczyn żałosnego finału tego masowego patriotycznego zrywu ludności przede wszystkim wiejskiej, robotniczej, ale też niedobitków inteligencji, wydaje się, że najwłaściwszym będzie stwier-

dzenie przyczyn obiektywnych, niezawinionych i zawinionych. Do przyczyn obiektywnych i niezawinionych trzeba bezwzględnie zaliczyć wyjątkową, bardzo trudną sytuację polityczną ludności kaszubsko-pomorskiej w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie całego Pomorza Gdańskiego; przeogromną presję polityczną, moralną i gospodarczą wywieraną na każdego, kto nie zadeklarował wyraźnie swojego poparcia dla władz hitlerowskich i hitleryzmu; całkowitą inwigilację każdego obcego, podejrzanego i stałego mieszkańca w każdej najmniejszej miejscowości – w gminie, w mieście, na ulicy, w bloku, budynku i zakładzie pracy; na szeroką skalę zakrojoną eksterminację przede wszystkim osób ujętych w księgach osób poszukiwanych (Deutsche Fahndungsbuch), systematycznie uzupełnianych, oraz osób wskazanych przez miejscowych donosicieli (Volksdeutschów i płatnych szpiclów); osadzanie w obozach koncentracyjnych całych rodzin odmawiających podpisania III grupy niemieckiej listy narodowościowej; bezwzględne niszczenie wszystkich instytucji, organizacji, zakładów i urządzeń związanych z działalnością i egzystencją ludności polskiej; niczym nieograniczoną grabież wszystkiego, co polskie, co było w zasięgu ręki i co podobało się zwolennikom reżimu hitlerowskiego; wreszcie bestialski terror, masowe mordy, wyrafinowane i bezkarne tortury na każdym, kto wpadł w łapy siepaczy gestapowskich czy policyjnych, a nawet funkcjonariuszy NSDAP. Została prawie całkowicie wytrzebiona kadra przywódcza oraz kadra rezerwowa, zwłaszcza na wsi. „Gryf Pomorski" znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji kadrowej już od 1942 r., w trudniejszej aniżeli Armia Krajowa czy Polska Armia Powstania.

2. Założyciel i prezes TOW GP Józef Dambek „Jur", „Lech", „Kil", „Falski"

Organizatorem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski" i osobą najbardziej oddaną tej organizacji był Józef Dambek, używający pseudonimów konspiracyjnych: „Jur", „Lech", „Kil" (Kühl – krawiec), „Falski". Według Leona Kleinschmidta, inspektora szkolnego z okresu przedwrześniowego, *„Dambek był tylko kierownikiem jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobylu"*[14]. Takie stwierdzenie inspektora szkolnego było jednoznaczną oceną zdolności i kwalifikacji nauczyciela w czasach przedwrześniowych.

[14] Relacja L. Kleinschmidta z 20.06.1960 r. – w posiadaniu autora.

Z informacji podanej przez Alojzego Męclewskiego[15] wynika, że Józef Dambek był dość dobrze przygotowany do organizowania działalności konspiracyjnej. W latach 1926-1928 jako nauczyciel szkoły wiejskiej w przygranicznej wsi Żarnowiec współpracował z placówką Straży Granicznej i uczestniczył w rozszyfrowywaniu grupy dywersantów hitlerowskich. Był też instruktorem tajnych kursów wojskowych organizowanych w Borach Tucholskich dla młodzieży polskiej z Wolnego Miasta Gdańska i z przygranicznych powiatów Pomorza. Współpracował ze Związkiem Strzeleckim i był zaufanym współpracownikiem kierownika Pomorskiej Tajnej Organizacji Wojskowej. W 1928 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika jednoklasowej szkoły podstawowej w Kobylu, małej wioski położonej 7 km na północny wschód od Starej Kiszewy w powiecie kościerskim. W dniu 3 września 1939 r. uczestniczył w odprawie u gen. Tokarzewskiego, dowódcy DOK VIII w Toruniu. Dambek został wyznaczony do pozostania na zapleczu wroga dla utrzymania łączności pomiędzy dowództwem wycofującej się armii WP a oddziałami broniącymi Wybrzeża. Oprócz tego miał organizować odpływ do Polski środkowej tych funkcjonariuszy państwowych i organizacji społecznych, które nie zdołały wycofać się przed zagarnięciem ich przez okupanta. Widocznie władze wojskowe darzyły dużym zaufaniem kierownika małej szkółki wiejskiej w samym sercu Kaszub, jeśli powierzano mu do wykonania tak poważne zadania w tak trudnych warunkach. Nie wiemy, jak Józef Dambek wywiązał się z przyjętych obowiązków. Na pewno jego nazwisko znajdowało się w gestapowskim „Fahndungsbuchu", toteż od pierwszych dni okupacji, ścigany przez gestapo, musiał zniknąć z Kobyla, gdzie był znany agentom hitlerowskiej V kolumny, chociażby z tego powodu, że był nauczycielem, a ta grupa inteligencji znalazła się na celowniku oprawców w pierwszym szeregu. Alojzy Męclewski twierdzi, że Dambek był oficerem rezerwy, tymczasem inspektor AK „na cemencie", Alfons Jarocki ps. „Juhas", „Antoni" podaje: *„Założycielem TOW GP był Dambek Józef, ps. „Jur", nauczyciel szkoły powszechnej, nie mający odbytej służby wojskowej"*[16]. Podobne stanowisko w rozmowach ze mną prezentowali: Rudolf Bigus – „Zbyszek", Jan Szalewski – „Soból",

[15] Męclewski, *op. cit.*, s. 298-299.

[16] Sprawozdanie „Antoniego" – „Juhasa", p.o. dowódcy „Bursztynu", inspektora „na cemencie" z działalności TOW GP od założenia w sierpniu 1941 do marca 1943 r. – akta b. Wojew. K-dy MO w Gdańsku – odpis sporządzony dnia 10.03.1960 r. przez autora; w posiadaniu autora.

Leon Kulas – „Zawisza" i inni[17]. Stopień porucznika, którego używał, otrzymał Dambek z nominacji Rady Naczelnej TOW GP, czyli bezprawnie (ustalenie kwalifikacji wojskowych „Jura" jest ważne m.in. dla zrozumienia przyczyn nieporozumień w kierownictwie „Gryfa" i jego późniejszego rozłamu).

Okazuje się, że podobne funkcje, jakie władze przydzieliły Józefowi Dambkowi, otrzymał w początkach września 1939 r. porucznik rezerwy Józef Gierszewski, kierownik siedmioklasowej szkoły podstawowej i prezes Związku Oficerów Rezerwy w Chełmży. Pod pseudonimem „Ordon" był on kierownikiem jednej z siatek wywiadowczych przygotowanych na wypadek wojny z Niemcami. Jakie były wyniki tej działalności, również nie wiemy[18]. Natychmiast po wkroczeniu oddziałów niemieckich Gierszewski zmuszony był zniknąć z Chełmży. Znalazł schronienie u rodziny Floriana i Anny Szalewskich w Jastrzębiu Kaszubskim koło Dziemian, położonym w odległości około 35 km na zachód od Kobyla, miejsca zamieszkania Józefa Dambka. Dla grupki rolników, ludzi prostych, zebranych na przełomie 1939/40 r. w nocy u rolnika Józefa Gierszewskiego w Czarlinie w powiecie kartuskim, kierownik szkoły z Kobyla był autorytetem, toteż zgodnie podjęli jego inicjatywę, założyli tajną organizację do walki ze znienawidzonymi hitlerowcami, a Józefa Dambka mianowali jej prezesem.

Prezes miał ambicje rozszerzenia swojej organizacji na cały teren Kaszub. Stąd nazwa: Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski". Nie był jednak naiwny. Zdawał sobie sprawę ze swojej „małości" i w stosunku do kolegów – kierowników większych szkół i w stosunku do osób z przedwojennej warstwy kierowniczej, dla których był osobą nieznaną. Pragnąc podbudować swoją pozycję, rozpuszczał pogłoski, że jest pełnomocnikiem generała Władysława Sikorskiego, że oddziały „Gryfa" stanowią część polskich sił zbrojnych, że wojska polskie z Francji i siły alianckie wylądują wkrótce na Pomorzu, że samoloty dokonują zrzutów broni, amunicji, radiostacji i oficerów łącznikowych do współpracy z TOW „Gryf Kaszubski". Te i inne iluzoryczno-propagandowe wiadomości miały podnieść na duchu załamanych i zgnębionych przez Niemców Pomorzan i zachęcić ich do wstępowania do organizacji stworzonej przez „Jura"[19]. Wszystko wskazuje na to, że Dambek,

[17] Relacje: Rudolfa Bigusa z 8.04.1962, Jana Szalewskiego z 18.08.1962 r., Leona Kulasa z 30.07.1959 r. – w posiadaniu autora.

[18] Męclewski, *op. cit.*, s. 299.

[19] Sprawozdanie „Juhasa" – „Antoniego" – odpis w posiadaniu autora.

organizując TOW GP, wykorzystał, i słusznie, znajomości zawodowe i kontakty z tajnej pracy polityczno-społecznej sprzed września 1939 r. Okazało się też, że niektórzy prawie cudem uratowani przed śmiercią nauczyciele i inni przedstawiciele inteligencji, natychmiast po klęsce WP ukrywając się, organizowali wokół siebie konspiracyjne grupy do walki z okupantem – np. inż. Grzegorz Wojewski, inspektor szkolny Leon Kleinschmidt, August Westphal, Brunon i Rudolf Bigusowie, Jan Szalewski, Felchner, Bernard Michałko, Józef Gierszewski, Alfred Loeper, Józef Kukliński i inni. Wszystkie te grupki Józef Dambek starał się włączyć do swojego „Gryfa Kaszubskiego", co mu się najczęściej udawało. Większość z nich objęła kierownicze funkcje w organizacji „Jura", który kierował nią jednoosobowo, aczkolwiek Statut TOW GP przewidywał decyzje kolektywne. Z wielu powodów jednoosobowe kierownictwo było konieczne, m.in. wymagały tego względy operatywne, funkcje kierownicze pełniali ludzie nieprzygotowani fachowo, nie było fizycznej możliwości częstego zwoływania Rady Naczelnej dla podejmowania uchwał w sprawach nie zawsze kluczowych. Wreszcie sama nazwa wskazywała, że była to tajna organizacja wojskowa. Trudno byłoby się zgodzić, ażeby w niewielkich oddziałach wojskowych wydawano rozkazy każdorazowo po podjęciu uchwały przez Radę Naczelną. Możliwość podejmowania jednoosobowych decyzji bardzo odpowiadała naturze Józefa Dambka i przynajmniej częściowo zaspokajała jego ambicje osobiste. Chyba pragnął w ten sposób podnieść i utrwalić swój autorytet...

3. Zmiany w kierownictwie TOW GK, Józef Gierszewski – „Ryś" naczelnym komendantem, ks. ppłk Józef Wrycza – „Rawicz" prezesem

Po kilku miesiącach nasycania naiwnych fantastycznymi wiadomościami Dambek doszedł do przekonania, że trzeba znaleźć inny sposób podniesienia autorytetu „Gryfa Kaszubskiego", który może objąć całe Pomorze Gdańskie. „Jur" zrozumiał, że potrzebny jest przywódca znany, o ugruntowanym wśród Pomorzan autorytecie. Takim człowiekiem był Józef Wrycza, proboszcz parafii w Wielu w pow. chojnickim, prezes Związku Powstańców i Wojaków oraz przywódca Stronnictwa Narodowego w okresie międzywojennym, zdecydowany przeciwnik obozu piłsudczykowskiego i BBWR, znany przeciwnik szowinizmu pruskiego jeszcze przed I wojną światową (w 1919 r. zorganizował w Chełmży powstanie przeciwko Grenzschutzowi niemieckiemu; ujęty przez Prusaków, został osadzony w cytadeli grudziądzkiej i skazany na karę śmier-

ci, skąd uratował się cudem, przedarł się przez kordony wroga, by wziąć udział w powstaniu wielkopolskim jako kapelan WP). Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, został awansowany do stopnia podpułkownika. Pomorzanin, Kociewiak, urodził się 4 lutego 1884 r. w Zblewie koło Starogardu. W 1941 r. skończył 57 lat[20]. Z uwagi na wybitnie niesprzyjające warunki w pomorskim ruchu oporu ks. podpułkownik Wrycza był wprost idealną i jedyną postacią cieszącą się szacunkiem i uznaniem na Pomorzu Gdańskim ze względów politycznych, patriotycznych i religijnych. Oczywiście ks. Józef Wrycza był jedną z głównych postaci figurujących w gestapowskim „Fahndungsbuchu" w prowincji Gdańsk–Prusy Zachodnie. Nic dziwnego, że od pierwszych dni września 1939 r. hitlerowskie władze policyjne, polityczne i administracyjne rozpętały wściekłą pogoń za „polskim królem", jak go Niemcy nazywali. Dzięki pomocy oddanych mu i życzliwych mieszkańców Kaszub, ścigany bez przerwy, umiejętnie unikał nieustannych zasadzek gestapo, często zmieniając miejsce pobytu i wygląd zewnętrzny. Wreszcie na przełomie 1941/42 r. schronił się u gospodarza Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego w Czarnej Dąbrowie w pow. bytowskim oraz na zmianę w Jabłuszku u Franciszka Borzyszkowskiego[21].

Na przełomie 1941/42 r. właśnie w Czarnej Dąbrowie prezes TOW GK, Józef Dambek skontaktował się z ks. Józefem Wryczą. Po dyskusji ks. Wrycza zgodził się na współpracę i objęcie funkcji prezesa Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski" jako „Rawicz". Józef Dambek objął z polecenia „Rawicza" funkcję wiceprezesa oraz kierownika głównego wydziału organizacyjnego i zadowolony natychmiast podał ten fakt do wiadomości wszystkim ogniwom „Gryfa"[22]. W swej fantazji dodał, że ksiądz Wrycza został mianowany generałem Wojska Polskiego przez generała Władysława Sikorskiego[23].

Udział „Rawicza" w operatywnej działalności kierowanej formalnie przez siebie organizacji konspiracyjnej był znikomy, chyba niedostateczny, gdyż nie włączał się do wielu ryzykownych i wręcz niebezpiecznych decyzji „Jura". W rozmowie z autorem ks. Wrycza oświadczył wprost: „nie rozumiem, dlaczego dziś niektórzy ludzie starają się tak bardzo rozdmuchać swoje zasługi

[20] Przemówienie ks. Józefa Bruskiego w czasie pogrzebu ks. J. Wryczy w Tucholi w grudniu 1961 r. – tekst w posiadaniu autora.

[21] Notatka z rozmowy z ks. Józefem Wryczą-„Rawiczem" z 28.04.1961 r. i z 14.08.1961 – w posiadaniu autora.

[22] Tamże.

[23] Sprawozdanie „Juhasa" – „Antoniego".